No 12

ś. † p.

STEFAN ŻEROMSKI

Przestało bić potężną krynicą jedno z najżywszych źródeł polskiej twórczości, energji duchowej, czynu i kultury. Dnia 20 listopada, na Zamku królewskim w Warszawie, zgasł Stefan Żeromski. Cios dla Narodu olbrzymi, tem więcej bolesny, że ten wielki mocarz słowa polskiego odszedł wśród niedokończonej pracy w pełni sił twórczych, zdolnych do obdarzania nas dziełami najczulszej wagi moralnej i wspaniałej piękności, po to, by budzić do walki siły osłabłe, by wskazywać i przyspieszać przyszłość świetlaną, opartą na własnym wysiłku narodu, na własnej pracy i na człowieku etycznie czystym, jak światłość słoneczna, jak ona, twórczym i pięknym.

Pogrobowiec najtragiczniejszego roku porozbiorowych naszych dziejów, schodził odważnie w ich piekielne kręgi, kołysany bohaterstwem i ogromem cierpienia, czuł najgłębiej — obok Wyspiańskiego — gniotący pierś narodu głaz niewoli i trującą ducha jej atmosferę. Jako kontynuator niezłomnej wiary wielkich romantyków w niepodległość, wyraził i budził wolę niepodległości, wierząc, że ona nadejdzie mimo beznadziejności serc małych i że stanie się przez jakiś potężny przewrót polityczny, oraz heroizm narodu i jego moralną wartość.

Związał twórczością swą dwie epoki dziejów Polski, przekrojone krwawym mieczem wojny. Danem Mu było wejść do Ziemi obiecanej, którą ukazywał swem natchnionem i podnoszącem dusze słowem. Ale nie spoczął syt narodowego szczęścia. Znów stał się w „Rozkutej” jednym z najbardziej czujących odpowiedzialność moralną za utrwalenie wolności i wyzwolenie narodu z wszystkich wyhodowanych przez niewolę i zły ustrój społeczny

płazów w człowieku. Widział z boleścią i przerażeniem, że w Polsce wolnej nie wszyscy do wolności i wielkości dojrzeli. Stał się najczynniejszem narodu sumieniem, które w zapamiętałej miłości, w bezgranicznym trudzie pracy twórczej, przy udziale iskry bożej genjuszu, w sobie wypracował. Pragnął przyspieszyć rozwój i szczęście swego Narodu, pojętego jako całość, obejmującą wszystkich, co mową polską mówią, nędzarza przemienić w człowieka, a potem w obywatela-Polaka, utwierdzić i ubezpieczyć wewnętrznie i zewnętrznie niepodległość Polski, domagał się oparcia Państwa na najzdrowszym ustroju społecznym i gospodarczym, by przyspieszyć marzony „Początek świata pracy", której ukrytego, cichego bohaterstwa był najżarliwszym apostołem. Odwoływał się aż po dzień śmierci do rozumu, sumienia i serc współobywateli przedewszystkiem o zgodę i rozumną reformę agrarną, w imię życiotwórczej idei i etyki, wyrosłej z pracy.

Nosząc w swem gorejącem sercu niegasnące uczucie krzywdy własnego narodu, żywił porównie silne poczucie krzywdy klas wydziedziczonych, skazanych na nędze fizyczne i nędze duchowe ciemnoty. Głosił, że „Złe niewątpliwie jest jedno: krzywda bliźniego". Podjął więc „Walkę z szatanem" zła, lecz walka ta była w Jego ujęciu nietylko walką o prawa człowieka, lecz i o prawa ducha ludzkiego, o wzniesienie go w niebosiężne szczyty. Ale Żeromski, będąc nieustępliwym bojownikiem sprawiedliwości społecznej i najlepiej pojętej demokracji, był jednak w każdym calu arystokratą ducha. Arystokratyzm ducha znajdował we wszystkich warstwach społecznych i chciał go wszystkim zaszczepić — tak, jak we wszystkich warstwach spotykaną niesprawiedliwość, krzywdę, nierozum, „chamstwo" i nierząd smagał słowem bezlitosnej ironji.

Wielbiciel wszelkich społecznych poczynań, wierzył, że związki, oparte na interesach pracy i wytwórczości, przekształcą ustrój obecny i zburzą świat „wyzysku ludzi przez ludzi", a jako fanatyczny wielbiciel wiedzy i genjuszu, nawoływał do konsolidacji inteligencji narodu, chcąc dać władzę w ręce najlepszych moralnie i najtęższych w swoim zawodzie.

Dzieło Jego porywa ogromem uczucia, idei i piękna. Ileż w niem postaci żywych, jaka ich różnorodność i jak olbrzymia skala: od sięgającego dna piekielnego upodlenia, do zaiste wniebowziętych ekstaz, których, zdawało się, słowo uchwycić nie zdoła. Zaprawdę, Tytan

ducha i serca! Ale i temu Tytanowi nie starczyło sił na wszystko. I choć i w Nim znajdujemy braki, a nawet twórcze winy, to przecie dzieło, myśl i czyn Żeromskiego, zmuszają uznać i czcić w Nim wielkiego pomnożyciela duszy Narodu, mimo nie brakujących nigdzie — a tem więcej u nas — pomniejszycieli prawdziwych zasług, miłości, poświęceń i genjuszu.

„Las Polski" mimo, że nie jest pismem literackiem, jako organ Związku zawodowego leśników polskich, nie może nie oddać duchowego hołdu tak wielkiemu twórcy narodowemu, tem więcej, że las polski był przedmiotem nietylko Jego natchnienia, lecz także głębokiej miłości i troski. Ten wielki mistrz słowa był przedziwnie wrażliwym miłośnikiem przyrody, dochodząc do zapamiętania się i zatracenia w przyrodzie, która dawała mu najczystsze i najtrwalsze szczęście. Góry, pola, lasy, obłoki, rzeki i morze maluje z niewysłowioną pięknością i siłą. Wypowiedział o drzewach i lesie słowa, które dotąd zdawały się niewypowiedzialne, tworząc z nich nieraz dreszczem grozy przejmujące symbole, jak „Rozdarta sosna" i „Echa leśne" — symbole cierpiącej duszy ludzkiej, a przedewszystkiem polskiej. Jakżeż bliskim musi być leśnikom, którzy przyrodzie muszą pomagać w jej pracy, a nie gwałcić jej! Ale nie tylko umiał wniknąć w samą istotę bytu wszelakich roślin i drzew, umiał też dojrzeć opłakaną dolę lasu polskiego. Wystarczy zacytować tak prawdziwy, swojski obrazek:

„— Niedaleko. Zaraz za lasem.
— A gdzież ten las?
— E, las się mówi, ale lasu już dwa lata jak niema.
— Gdzież się podział?
— A wyciął go dziedzic ze żydami.
— Prawda. Pamiętam, że tu był las ogromny...
...Nie obejrzeliśmy się — lasu niema. Jeno pniaczyska stoją...".

(„Z odczytem").

Las obejmuje też w nawoływaniu o reformę rolną:

„Trudno krzywdą magnata nazywać odjęcie mu „klucza" z kilkunastu czy kilkudziesięciu folwarków, pozbawienie pałacu, albo lasu do polowania. Uniknęłoby się fatalnego błędu bolszewików rosyjskich, którzy proklamowali i wdrożyli akt zemsty, jako zasadę reformy"... „Czy

godne było z zasadami Chrystusa posiadanie ziem, których częstokroć nie znało się wcale, lasów do polowania, gdy pracowity nędzarz nie miał ani jednej skiby ziemi i musiał wędrować dlatego z ojczyzny". („Początek świata pracy").

W hołdzie i miłości wszystkich, troszczących się o wielką przyszłość Narodu i Państwa Polskiego, dla zmarłego przedwcześnie wielkiego Syna i Budowniczego Ojczyzny, łączą się i leśnicy polscy. — Nie umarł wszystek! Serce i myśl Jego z nami zostaje i bić będzie z dzieł Jego w długie pokolenia. Ale najwyższym hołdem dla Twórczego Ducha będzie wcielanie w życie Jego wzniosłych idei.

Kazimierz Bielański.

JULJAN RAFALSKI.

Lasy i leśnictwo w Stanach Zjednoczonych.

Kilka miesięcy, spędzonych w r. 1924 na studjach leśnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w warunkach wyjątkowo sprzyjających, które — przedewszystkiem dzięki wielkiej uprzejmości amerykańskich kolegów leśników — dały mi możność stosunkowo więcej widzieć i głębiej zrozumieć i wogóle życie amerykańskie i treść amerykańskiego leśnictwa, niżby to dozwalał czas spędzony w Stanach Zjednoczonych, — oraz oparcie na literaturze zawodowej pozwalają mi skreślić studjum niniejsze. Nie ma ono pretensji do wyczerpania przedmiotu, gdyż leśnictwo amerykańskie, na tle bujnego i wszechstronnego życia Stanów Zjednoczonych, jest samo w sobie dużem zagadnieniem, ma jeno na celu danie czytelnikowi obrazu ogólnych warunków leśnictwa amerykańskiego, krótkiej jego historji, obecnego stanu i tych zadań, jakie przed niem stoją i jakie ono samo sobie stawia; wreszcie wskazanie źródeł, pozwalających na bliższe zapoznanie się z przedmiotem.

Studjum takie uważam za potrzebne, gdyż a) pożyteczne wogóle dla każdego specjalisty poznanie stanu swojego zawodu i jego kierunków rozwojowych w innych krajach, a szczególnie w krajach kulturalnie przodujących, staje się z każdym rokiem niezbędniejsze, wobec coraz bardziej uwyraźniającej się współpracy narodów w najrozmaitszych dziedzinach twórczości ludzkiej, oraz wobec wzrostu międzynarodowej wymiany umysłowej; dowodem tego, zresztą może najbardziej zewnętrznym, ale nie najważniejszym, są powtarzające się perjodycznie i mające już ustaloną tradycję międzynarodowe zjazdy, oraz coraz liczniejsze międzynarodowe stowarzyszenia; b) o leśnictwie amerykańskiem, nietylko u nas, ale bodaj i wogóle w Europie, spotyka się przeważnie opinje błędne i to w kierunku niedoceniania jego stale wzrastającej roli w nauce leśnictwa i w metodyce rozwiązywania rozmaitych zagadnień praktycznych.

Część I.

Ameryka, amerykanie i amerykanizm.

Leśnictwa amerykańskiego, jego krótkiej historji, nadzwyczaj intenzywnego rozwoju oraz zagadnień, jakie przed niem stoją, nie można zrozumieć bez znajomości zasadniczych cech Ameryki współczesnej i charakteru jej rdzennej ludności, tego ogólnego tła życia, które pod nazwą amerykanizmu stwarza te warunki, dzięki którym Ameryka mogła zająć tak przeważające i wpływowe stanowisko w świecie, dzięki którym jest ona w stanie ciągłego, wszechstronnego i bujnego rozwoju, granic którego — tak pod względem kulturalnym, jak i materjalnym — nikt nawet przewidzieć nie może. [1]) Oczywiście, rozchodzi się tutaj nie o szczegóły, nie o historję i analizę poszczególnych dziedzin życia, ani też o trudną z punktu widzenia naukowego syntezę wszystkich elementów życia kulturalnego, ale o uchwycenie, z praktycznego punktu widzenia potrzeby pewnej orjentacji, — najogólniejszych i najistotniejszych cech. Takie ujęcie istoty Ameryki i jej najogólniejsza charakterystyka są tem niezbędniejsze, że w istniejących już i zjawiających się u nas co pewien czas opisach Ameryki i wrażeniach z podróży, a jeszcze bardziej w spotykanych opinjach o Ameryce — jakkolwiek, ze względu na naszą tam emigrację, znać ją gruntownie mamy i wszelkie dane i obowiązek — znaleść można najrozmaitsze, często najbardziej nawet na pozór sprzeczne sądy i dane o Ameryce i jej życiu. Sprzeczne na pozór, bo w gruncie rzeczy mogą one być zupełnie szczere i prawdziwe, jeno każdy z opisujących przedstawia tę Amerykę, jaką dane mu było, albo jaką chciał poznać, zapominając lub nie wiedząc o istnieniu innych. A przy wszechstronnym i potężnym rozwoju Ameryki i jej wielkości — jest ich wiele. Dlatego też, dla jednych Ameryka ciągle jest dotąd jeszcze krajem nawpół dzikim, jaki z czasów dzieciństwa pamiętamy z opisów F. Cooper'a lub Mayne Reid'a, — i w tem jest część prawdy, bo dużo jeszcze z tego typu życia pionierów, z wyjątkiem oczywiście walk z indjanami, pozostało w takich mało zaludnionych stanach, jak Montana, Washington, Oregon, Nevada i t. p., w życiu na odległych fermach,

---

[1]) Zastrzegam się, że, mówiąc o Ameryce, amerykanach i amerykaniźmie, mam zawsze na myśli Stany Zjednoczone (metropolję, bez kolonij) i ich rdzenną, to jest przynajmniej od paru pokoleń zamerykanizowaną, białą ludność. Określenie to, użyte jako pars pro toto i przez to poniekąd błędne, ma uzasadnienie nietylko w tem, że Stany Zjednoczone są najbardziej dominującym krajem Ameryki, że są jej symbolem i ideałem, do którego w tem lub innem tempie dążą wszystkie inne kraje Ameryki, ale i w tem, że obywatele Stanów Zjednoczonych sami siebie nazywają amerykanami („American citizen") i pod pojęciem amerykanizmu rozumieją swoisty typ życia Stanów Zjednoczonych łącznie z typem amerykanina.

czasami w życiu ranger'ów (leśniczych) lub drużyn drwali leśnych (lumberjack'ów). Dla innych Ameryka jest wyłącznie krajem ogromne-ubłaganej walki o byt, jednem słowem terenem „Żelaznej pięty" Jack London'a. Dla bardzo wielu — Eldorado, do którego obecnie wskutek obostrzonych przepisów emigracyjnych trudno jest się dostać, a więc tembardziej pożądanem, dokąd dosyć jest przyjechać i sięgnąć ręką, aby stać się miljonerem. Dla innych wreszcie, a co najgorsze dla wielu nawet wybitnych przedstawicieli kultury europejskiej, jest czemś w rodzaju „nouveau riche'ów", zbogaciałą parwenjuszkę z „chamskiemi manierami", z wyłącznym kultem pieniędzy i sportu, przy zupełnym braku estetyzmu i humanizmu, ale zato z dużą dozą snobizmu i z wygórowanemi uroszczeniami do panowania nad światem. I t. d.

Jest w tem wszystkiem większa lub mniejsza doza prawdy, gdyż Ameryka, jak każdy wielki kraj współczesny, a może nawet więcej, dzięki ogromnej swej rozległości w rozmaitych warunkach geograficzno-gospodarczych i wskutek mieszanego pochodzenia jej ludności, na którą składali się przychodźcy z rozmaitych krajów i klas społecznych, — jest układem społecznym niezmiernie złożonym, o wielkiej skali wahań i o znacznej szybkości procesu rozwojowego. Nie o to też chodzi, a tembardziej nie o sztuczne podkreślanie, z niezrozumienia, złośliwości lub nawet z zazdrości wynikłe, — wad lub cech groteskowych, które istnieją u wszystkich narodów, — ale o cechy zasadnicze, o tło ogólne, które nadaje swoisty i ostro zarysowany charakter całemu zjawisku, któremu na imię „Ameryka".

Gdybyśmy więc zechcieli określić Amerykę jaknajogólniej, jako kraj i państwo, to wystarczyłoby powiedzieć, że Ameryka jest krajem wielkim i potężnym, w najlepszem znaczeniu tych słów, pod każdym względem. Nie dlatego tylko, że powierzchnia samych tylko Stanów Zjednoczonych (bez Alaski i kolonij) wynosi ca 3.000.000 mil. kwadr. ang. [2]) (7,839,407 klm. ^{2}), a z Alaską i kolonjami 9,395,407 klm.^{2}, podczas gdy cała Europa ma tylko 10,015,000 klm.^{2} (w tem Polska 386,479 klm.^{2}), ale że wielki ten kraj, na przejazd którego od Atlantyku do Pacyfiku ekspresem kolei żelaznej potrzeba 4½ dnia, obejmujący rozmaite warunki klimatyczne i geograficzno-gospodarcze, przy zupełnej pewności granic i wypływającym ztąd braku wydatków na armję, przy wielkich jeszcze, pomimo intensywnej, a czasami wprost rabunkowej eksploatacji, zasobach surowca i bogactwach naturalnych kraju, — o potężnej sieci dróg wewnętrznych wodnych, dzięki wielkiemu zasobowi (110 milj.) doborowego materjału ludzkiego, — wskutek nagromadzenia

---

[2]) 1 mila angielska = 1,60933 klm.
1 mila ang. kwadr. = 2,53994 klm.^{2}

nieznanych przedtem w historji zasobów pieniężnych (zapas złota skargo uprzemysłowienia, panowania trust'ów i wszechpotęgi kapitału, niebu St. Zjednoczonych wynosi 3,179 miljarda dolarów), przy braku rozmaitego rodzaju martwych form i przestarzałych przesądów, które w Europie, posiadającej zresztą tak wiele cennych kulturalnych wartości, hamują jednak jej rozwój, — dzięki wreszcie liberalnej i demokratycznej konstytucji — wielkim jest we wszelkich swoich przedsięwzięciach.

Dowodów na to możnaby przytoczyć całe szeregi. Weźmy, dla przykładu, miasta olbrzymy, jakich o ludności ponad 1 miljon posiadają kilkanaście (N. York, Chicago, Philadelphia, Detroit, Boston i t. d.) Stany Zjednoczone, ten kraj miast (ca 300 miast o ludności ponad 25.000). Toż przecież Wielki Nowy York (Greater New York), największe miasto świata, rozrzucone szeroko (Manhatan, Brooklyn, New Jersey, Long Island i t. d.) u ujścia do oceanu szerokiej i głębokiej rzeki Hudson, z jego 8½-miljonową ludnością, z codziennym przypływem i odpływem ludności pozamiejscowej zgórą 1½ miljona ludzi, z jego wielkim i łatwodostępnym, a zupełnie różnego od europejskich typu (piers) portem o rocznym obrocie handlowym przeszło 35 milj. ton, — z jego nadzwyczajnem bogactwem sieci komunikacyjnej (koleje podziemne i nadziemne, tramwaje, autobusy, 1.800.000 automobili, promy żelazne (ferry boats) ogromnej nośności, i t. d.) — jest nietylko bogatem, wielkiem i ruchliwem środowiskiem przemysłu i handlu, nawet w porównaniu z innemi stolicami świata, ale jest sam w sobie nowem w dziejach świata i ogromnem zjawiskiem, pod względem socjalnym, gospodarczym i technicznym. Z drugiej strony, szybki nadzwyczajnie i niespotykany gdzieindziej rozwój miast (np. w ostatnich czasach Duluth nad Jeziorem Górnem) jest także dowodem niespożytych zasobów materjalnych i energji narodu.

I czy weźmiemy przedsiębiorstwa przemysłowe (huty żelaza i stalownie w Pittsburgu i Bethleem, przemysł naftowy z jego roczną produkcją 747 mil. hektolitrów, nieporównalne pod względem wielkości i organizacji produkcji zakłady Forda, papiernie Nowej Anglji, rzeźnie Armour'owskie w Chicago, lub kolosalne tartaki o produkcji dziennej do 80.000 stóp.^{3} drewna tartego, i t. d. i t. d.), czy handel (banki; flota handlowa St. Zj., którą tylko nie o wiele przewyższa flota handlowa państwa par excellance morskiego, mianowicie Wielkiej Brytanji; firma Woolworth'a dla sprzedaży wyłącznie drobnych 5 i 10-centowych towarów posiada zgórą 1000 sklepów rozrzuconych po wszystkich Stanach i t. d. i t. d.,), czy rolnictwo (St. Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce w świecie pod względem produkcji jęczmienia, pszenicy, owsa, kukurydzy, bawełny, chmielu, tytoniu, i t. d.) — wszędzie Ameryka za-

dziwia nietylko rozmiarami produkcji, ale ogromnym jej rozmachem i organizacją.[3])

Mówiąc inaczej, kraj który posiada tylko 5,7% terytorjum kuli ziemskiej i tylko 6,2% całej ludności ziemi, a jednocześnie posiada 57,8% światowej sieci telegraficznej i telefonicznej, 33% kolei żelaznych, 87,7% samochodów, 43,5% produkcji węgla kamiennego, 71,9% produkcji nafty, 52,7% produkcji miedzi, 46,1% produkcji ołowiu, 52% produkcji bawełny, 60,2% produkcji rudy żelaznej, 59,9% stali, i t. d. i t. d.[3]) — kraj taki może być uważany za wielki i potężny pod względem materjalnym. Wielki wytwórca, Ameryka, dzięki energji, przedsiębiorczości i pracowitości obywateli, eksploatuje naturalne bogactwa kraju, przerabia surowce na gotowe produkty, handluje niemi i bogaci się. Mogąc przy tem dobrze opłacać robotników tembardziej, że na to pozwala także opierająca się na zupełnie naukowych podstawach organizacja pracy i normalizacja (standaryzacja) produkcji, Ameryka daje swojej ludności wysoki przeciętny poziom życia (standart of life) i stwarza jej dobrobyt, którego potężne nietylko kulturalne, ale i cywilizacyjne znaczenie jest nieocenione.

Ale tąsamą wielkość i rozmach Ameryki widzimy także w poczynaniach wyłącznie kulturalnych. Kraj, który ma największą na świecie ilość bibljotek publicznych (a w tem Bibljoteka Kongresu w Waszyngtonie o 3 miljonach dzieł, tysiącach rękopisów, map i t. d.), dobrze zaopatrzonych i wyposażonych, łatwo dostępnych i rozrzuconych gęsto po miastach i miasteczkach; który posiada 596 szkół wyższych rozmaitego typu, których zaopatrzenie w pomoce naukowe, wysokie naogół, czasami graniczy z rozrzutnością, a których przeważającą większość ufundowana została i jest utrzymywana z ofiarności publicznej i o których można powiedzieć, uwzględniając znaczne różnice w ich typach, że, stojąc przeciętnie pod względem wykształcenia teoretycznego na poziomie niższym od przeciętnego typu europejskiego, wychowują one jednak, z wielką oszczędnością czasu zużywanego przez młodzież na studja, całe szeregi dobrych specjalistów w rozmaitych dziedzinach; który ma dużą ilość towarzystw naukowych rozmaitego typu, często rozporządzających tak znacznemi środkami, że pozwalają one im na organizowanie specjalnych wypraw naukowych,— posiadających przeważnie własne wydawnictwa perjodyczne, wreszcie o tyle zespolonych ze sobą, według specjalności i z odnośnemi wyższemi uczelniami, że stwarza to łącznie znakomite zorganizowanie całego wysiłku naukowego społeczeństwa; kraj, który na czele swoich towa-

---

[3]) por. A. L. Hickmann, Atlas Universel, Vienne, 1924, oraz dane statystyczne „National Industrial Conference Board” za 1924 r.

rzystw naukowych posiada taką Smithonian Institution, ustaloną przez kongres w 1846 r. w drodze akceptacji darowizny szlachetnego, a niezrozumianego przez swoich rodaków anglika James Smithon'a, który w 1829 r. zapisał cały swój majątek Stanom Zjednoczonym „w celu stworzenia w Waszyngtonie instytucji jego imienia dla rozwoju i rozpowszechnienia nauki wśród powszechności ludzkiej", co też Instytucja, szczodrze wspomagana przez rząd St. Zjednoczonych, z wielkim pożytkiem wypełnia, będąc poniekąd wszechświatowym łącznikiem pracy naukowej i ośrodkiem międzynarodowych stosunków intelektualnych; kraj, w którym ofiarność na cele publiczne i ogólna i w formie indywidualnych kolosalnych darowizn wskazuje na istnienie tam prawie nieznanego w Europie zrozumienia ideału bogactwa typu społecznego; kraj, którego rząd, jak żaden inny na świecie, zorganizował działalność wydawniczą, obejmującą w tysiącach prac wszystkie dziedziny życia kraju, — kraj taki już przez to samo zasługiwałby na jedno z pierwszych miejsc wśród narodów świata. Ale na najpierwsze miejsce wysuwa go bezwarunkowo nieporównalna i nieznana dotychczas w dziejach świata organizacja początkowego wychowania publicznego, podstawy przyszłości narodu, w które i rząd i społeczeństwo wkładają nie tylko ogromne środki, ale nadzwyczajną troskliwość, wmyślenie się, można powiedzieć zamiłowanie. Kraj cały pokryty jest gęstą siecią żłobków, ochronek, szkół początkowych normalnych, szkół dokształcających, kursów wieczorowych i t. d., w których siły nauczycielskie, operując dużemi zasobami pomocy naukowych, w przeważnie obszernych, suchych i dobrze oświetlonych budynkach, z dużem wczuciem się w indywidualność uczniów i z szacunkiem dla nich, wychowują ich, starając się podpatrzeć i wyczuć ich zdolności w pewnym kierunku, uczą ich obowiązków obywatelskich i przywiązania do kraju, a szczerego i męskiego stosunku do siebie samych i do innych. Wysiłek Stanów Zjednoczonych w tym kierunku nie jest już zwykłą tylko działalnością oświatową państwa; jest to szeroko pomyślana działalność cywilizacyjna, wynikła z jednej strony z głębokiego przejęcia się demokratycznym ideałem stworzenia śmiałego, samodzielnego, szczerego i czystego, a praktycznie najogólniej ukształconego człowieka - obywatela, z drugiej zaś strony — z bardzo rozpowszechnionej w Stanach Zjednoczonych obawy przed masową, a tak znaczną i rozpowszechnioną w Europie, produkcją ludzi przekształconych (overeducated), wchodzących w życie zapóźno i często do niczego niezdolnych.

A oto weźmy ten sam Nowy York, który rozpatrzyliśmy dla przykładu, jako dowód amerykańskiej potęgi materjalnej i rozmachu. Poza dwoma uniwersytetami, poza jedną z najbogatszych na świecie Bibljoteką Publiczną, poza gęstszą jeszcze, jak gdzieindziej siecią szkół po-

czątkowych i średnich, zawodowych i kursów wszelkiego rodzaju, poza Amerykańskiem Muzeum Sztuki i t. d., posiada on cztery pierwszorzędne instytucje, jako pomoce naukowe, dla samego tylko wykształcenia przyrodniczego:

1) duże Akwarjum morskie;

2) nadzwyczaj bogate Muzeum Przyrodnicze (The American Muzeum of Natural History), zajmujące ogromny czteropiętrowy gmach, a wyposażone przytem w szereg pracowni naukowych, bądź samodzielnych, bądź będących w związku z Columbia University. W Muzeum tem, w którem dział paleontologji jest szczególnie bogato w porównaniu z innemi wielkiemi muzeami przedstawiony, — na szczególną uwagę leśnika zasługuje t. zw. „The Morris K. Jesup Collection". Jest to zbiór okazów 216 gatunków drzew północno-amerykańskich. Oprócz dużych wycinków, pozwalających widzieć pień wzgl. strzałę drzewa w korze i drewno w 3-ch przekrojach, wystawione okazy lub modele liści, kwiatów i owoców składają się na całość, dającą łącznie najważniejsze dane do charakterystyki morfologicznej. Wielkością swoją mimowoli zwracają na siebie uwagę: olbrzymi wycinek, o kilkometrowej średnicy, Sequoia Washingtoniana, zrąbany w wieku 1341 lat, oraz 6-stopowej średnicy wycinek duglaski (Pseudotsuga taxifolia) — 569-o letniej.

3) Ogród Botaniczny w Bronx Parku.[4]). Jakkolwiek młody, bo założony dopiero w r. 1894, a więc nie mogący pod względem starszych okazów arboretum konkurować z królewskiemi ogrodami w Kew (Anglja), ogród botaniczny w Bronx zadziwia rozmachem, z jakim został założony. Położony na 400 akrach [5]) powierzchni, zawiera oprócz dużego ogrodu dentrologicznego, w którym szczególnie wyróżnia się dział drzew iglastych (Pinetum) — jako specjalne działy ogrodu — salicetum, fruticetum, viticetum, herbacetum i t. d., a co główne — parcele drzewostanów rozmaitych typów dla badań. Przedewszystkiem zaś, bodaj największe na świecie Muzeum Botaniczne, w postaci ogromnego 4-o piętrowego gmachu (312$\times$90 stóp), utrzymanego w stylu renesansu włoskiego, — zawierające oprócz muzeum botaniki systematycznej z 1.500.000 okazów — muzeum paleobotaniki, muzeum botaniki stosowanej (Muzeum of Economic Botany), zielnik i, co jest bardzo ważne, cały szereg pracowni i urządzeń dla badań naukowych.

4) Ogromny, bo na kilkuset akrach rozrzucony, a prześlicznie utrzymany, Ogród Zoologiczny, jak mi się wydaje z porównania z inny-

---

[4]) por. szczegółowy opis: New York Botanical Garden, Bronx Park. Description to the Grounds, Buildings and Collections. New York, 1920.

[5]) 1 akr=0,404678 ha.

mi ogrodami zoologicznemi, największy na świecie pod względem ilości reprezentowanych gatunków, urządzony przytem w ten sposób, że zwierzęta mają zarezerwowane duże przestrzenie, co daje wrażenie, jakby np.: bizony lub łosie znajdowały się na swobodzie.

Wydaje mi się, że przytoczonych przykładów wystarcza dla udowodnienia i zilustrowania twierdzenia, że Ameryka jest krajem wielkim tak pod względem materjalnym, jak kulturalnym, o wielkim rozmachu twórczym.

Na osiągnięcie tak wielkich rezultatów w ciągu 3½ wieków osadnictwa (pierwsze osadnictwo angielskie w Stanie Virginia w 1584 r., jakkolwiek próby osadnictwa hiszpańskiego daleko wcześniej, bo od 1493 r.) złożyły się dwa momenty pierwszorzędnego znaczenia. Po pierwsze, ogromne bogactwa naturalne Ameryki, które eksploatowane z niezmierną energją stały się podwaliną jej potęgi materjalnej, a co za tem idzie źródłem potęgi kulturalnej. Po drugie, wyborowy materjał ludzki, który wyrobił się w ciągu wieków na odrębną rasę ludzką o właściwościach współczesnego amerykanina, przyczem właściwości te cała struktura Ameryki współczesnej nietylko podtrzymuje, ale dalej rozwija.

Cóż to jest amerykanin? Typ ludzki, powstały z krzyżowania pokoleń rozmaitych wychodźców, szeregi których, czy to będą zwykli poszukiwacze lepszych warunków, czy uchodźcy od ucisku religijnego lub politycznego, czy nawet poprostu awanturnicy, — rekrutują się, jak wiadomo, zawsze z najbardziej sprawnych rasowo elementów; często z dużą domieszką krwi pierwotnych gospodarzy tej ziemi — indjan; zahartowany w ciągu wielu pokoleń w walce z dziką przyrodą, panowanie nad którą stało się jego zasadniczym ideałem, we współczesnej swej formie, będącym źródłem niewyczerpanej twórczości na polu techniki; mając we krwi odziedziczoną, bo wiekami osadnictwa wyrobioną zdolność do samodzielności i samopomocy, którą celowo rozwija w nim współczesne wychowanie i odgrywające w niem tak dużą rolę sporty; wychowywany z dużym szacunkiem dla indywidualności ludzkiej, na którym zresztą oparta jest liberalna i tolerancyjna konstytucja Stanów Zjednoczonych, — rdzenny amerykanin współczesny, typowy, jest jak rwący potok górski, pełen życia, pełen inicjatywy, zawsze pełen zapału do wszystkiego, co przedsiębierze. Ryzykant; raczej rozrzutnik, jak oszczędny, ale nigdy nie sknera; gorący w robocie i zabawie — ma zawsze jeszcze w sobie coś z pioniera i dlatego, z europejskiego punktu widzenia, jest raczej złym gospodarzem, bo w ramach prawidłowego gospodarstwa jest mu zaciasno. Z dużem poczuciem humoru, jasno patrzący na życie, jest on wewnętrznie, poza chropawą często powłoką, duszą pełną możliwości rozwojowych; jest on — czasami może trochę

po dziecinnemu — szczerym, głębokim praktycznym idealistą: kocha swoje Stany Zjednoczonee, wierzy w dobrą stronę natury ludzkiej i ludzkość, pozatem z wiarą w przyszłość spełnia swoje obowiązki i swój plan życiowy. Nie jest to więc idealizm europejski, który tak często bywa bezpłodny, bo jest ucieczką od życia i jego zaprzeczeniem; dlatego amerykanin ma za dużo męskiego poczucia rzeczywistości, poczucia wewnętrznej prawdy i odpowiedzialności. Najlepszym wyrazem tego praktycznego idealizmu amerykańskiego był prezydent W. Wilson i cała jego działalność pokojowa tak, jak codziennym jego wyrazem są w Ameryce dotacje na szkoły, parki, szpitale, instytuty badawcze i t. p. Podobnie uosobieniem rasowej sprawności, indywidualizmu i rozmachu amerykanina był prezydent T. Roosevelt. Te dwa pierwiastki typu amerykańskiego — praktyczny idealizm i życiowy rozmach i indywidualizm — często walczą w duszy współczesnego amerykanina i walka ta, jak zobaczymy dalej, przenosi się nazewnątrz, ogarniając w sprawach, od sposobu rozwiązania których zależy cała przyszłość kraju, szerokie warstwy społeczeństwa.

Naogół biorąc, amerykanin jako typ ludzki, odznacza się męzkością: raczej rubaszny, ale nigdy nie ckliwy, często bardzo wrażliwy, ale nigdy nie czułostkowy („sensitive", ale nie „sensible") — jest on przeważnie człowiekiem tęgim, zdolnym do wysiłku, przedsiębiorczym, śmiało i wytrwale zdążającym do celu. Żądza samodzielnego czynu z pełnią świadomości, że za samodzielność płaci się odpowiedzialnością — oto, według mnie, najprawdziwsza charakterystyka typu amerykanina i jednocześnie ewangielja życia amerykańskiego. Przy tych wielkich zaletach typu, mniejsze lub większe wady indywidualne osobników tracą na znaczeniu tembardziej, że daleko silniejsza w Ameryce, jak gdzieindziej, opinja publiczna karze je bezwzględnie.

Ta wielka materjalna i kulturalna potęga Ameryki współczesnej, jej ogromny rozmach na każdem polu twórczości ludzkiej, oraz te cenne, typowe właściwości jej rdzennej ludności składają się na to, że Ameryka tak bardzo różni się od innych krajów świata, a więc i od blizkich i znanych nam krajów Europy, i łącznie wytwarza nowe w dziejach świata zjawisko kulturalne i cywilizacyjne, które nazywamy amerykanizmem. Amerykanizm jest symbolem nieznanej przedtem ekspansji sił, wytężonej zorganizowanej pracy, pociągającego tętna życia, żywotności, ogromnych bogactw, będących podstawą nadzwyczajnej potęgi ekonomicznej i politycznej; jest synonimem większej — pomimo istniejącego jak wszędzie współzawodnictwa i walki o byt — współpracy we współżyciu, jak w innych krajach; synonimem szczerego demokratyzmu, na wzmocnienie którego, nie tylko zewnętrznie, składają się i bardziej równy, jak w Europie, wskutek masowej produkcji przedmiotów co-

dziennego użytku, poziom życia ludności i bardziej równy jej poziom umysłowy i obyczajowy i stosunkowa łatwość przejścia z klasy do klasy, które, jako w społeczeństwie plutokratycznem, różnią się między sobą mniej, jak w Europie; jest wreszcie synonimem ogromnej kultury ciała w oparciu jej na czystości i sporcie. Jednem słowem amerykanizm jest symbolem nowoczesnego ducha, męzkiego stosunku do otoczenia, życia i do siebie, oraz wytężonej walki o zrealizowanie ideału zwycięstwa nad przyrodą. Dzięki temu tłu życia, dzięki wielkim, a łatwym do wyczucia, możliwościom rozwojowym, indywidualnym i ogólnym, Ameryka tak pociąga ku sobie najenergiczniejsze jednostki ze wszystkich krajów, dzięki temu wreszcie wpływ jej na Europę, nietylko ekonomiczny, ale i kulturalny, wzrasta z każdym rokiem.

Ale Stany Zjednoczone, będąc krajem tak wielkim i potężnym, również wielkie i trudne muszą mieć przed sobą zadania do rozwiązania i wypełnienia. Jest ich spora ilość w dziedzinach ekonomicznej, politycznej i innych, jak, np., mające swoje podłoże w szybkiem rozmnażaniu się murzynów, przy znacznem odsetku mało — lub powierzchownie zamerykanizowanej ludności i w zrozumieniu, że gospodarstwo społeczne jest wypadkową psychofizycznych właściwości rasy — zagadnienie rasy, w warunkach Ameryki graniczące z dramatem, i t. p. Ale nie omylimy się twierdząc, że jednem z najpoważniejszych zagadnień, budzących niepokój i społeczeństwa i rządu, jest sprawa ochrony naturalnych bogactw kraju, a w tem jednego z najważniejszych bogactw—lasu.

W ciągu całego parowiekowego istnienia Stanów Zjednoczonych i sama ich egzystencja i rozwój ich potęgi opierały się na przypływie nowych sił ludzkich i na wytężonej przy ich pomocy eksploatacji naturalnych bogactw kraju. Eksploatacja ta, prowadzona nietylko energicznie, ale często rozrzutnie lub nawet rabunkowo, a zawsze z głębokiem przeświadczeniem, że naturalne bogactwa są niewyczerpalną kopalnią, doprowadziła Stany Zjednoczone do ich potęgi, stworzyła ich wielki przemysł, wytworzyła wysoki standart of life ich ludności. I oto przemysłowi zaczyna coraz bardziej brakować surowca, który wobec tego jak również wobec podrożenia transportu drożeje, a co za tem idzie zaczyna się stopniowo obniżać poziom życia (por. dalej npkł. zużycie drewna na głowę, oraz ogromny brak domów mieszkalnych). Częściowy środek zapobiegawczy, jakim są ograniczenia imigracyjne, nie może na długo odroczyć konieczności rozwiązania tego zagadnienia; staje się ono nieuniknionem i ostatecznie sprowadza się do dylematu: ochrona naturalnych bogactw, czy wolne ich, jak dotychczas, i nieograniczone żadnemi restrykcjami używanie. Dla pojęć europejskich kontynentalnych zagadnienie to wydaje się bardzo łatwem do rozwiązania w formie zastosowania tak często spotykanych tam w rozmaitych dziedzinach

życia tych lub innych przepisów reglamentacyjnych, w ten lub inny sposób ograniczających prawo własności prywatnej i jej użytkowanie. W Stanach Zjednoczonych, w których nienaruszalność prawa własności prywatnej nietylko jest organicznie związana z całą psychiką narodu, ale gdzie na tle nieograniczonej eksploatacji naturalnych bogactw kraju stała się ona podwaliną potęgi Stanów i ogromnych bogactw indywidualnych, które przytem według konstytucji są związkiem autonomicznych rzeczypospolitych, — wprowadzenie, jako restrykcji powszechnie obowiązującej, prawa o ochronie naturalnych bogactw — jest tymczasem nie do pomyślenia. Znający Stany Zjednoczone wiedzą dobrze, jak wielką i namiętną opozycję spotyka dotychczas jeszcze przeprowadzone przez prezydenta W. Wilsona prawo o prohibcji, jakkolwiek zakaz wyrobu, przywozu, sprzedaży i używania napojów wyskokowych w daleko mniejszej skali od przymusowej ochrony naturalnych bogactw gwałci prawo własności i interesy prywatne i jakkolwiek jest daleko łatwiej zrozumiałe dla szerokich warstw ludności. W ten sposób Stany Zjednoczone stoją w tej chwili na rozdrożu. Naturalne bogactwa kraju wyczerpują się, a wyczerpanie to grozi nietylko zatrzymaniem się in statu quo całej ogromnej materjalnej i kulturalnej potęgi Stanów Zjednoczonych, ale nawet cofnięciem wtył (por. dalej); wprowadzenie zaś ochrony sprzeczne jest z całym układem społecznym Stanów Zjednoczonych i z psychiką ich ludności.

Potrzebę ochrony naturalnych bogactw kraju najbardziej przewidujący amerykanie rozumieli dawno, ale oficjalnie stała się ona programem od r. 1908, w którym w d. 13—15 maja odbyła się w Waszyngtonie z inicjatywy prezydenta T. Roosevelta narada gubernatorów, specjalistów i wybitnych polityków — w sprawie ochrony naturalnych bogactw. To pamiętne zebranie, na którem po raz pierwszy w historji Stanów Zjednoczonych rozległy się na forum publicznem takie hasła, jak potrzeba przymusowej ochrony, albo w stosunku do lasów „ochrona lasów nie jest możliwa bez przymusowego zalesiania” i t. p., nie rozwiązało wprawdzie zagadnienia, ale stworzyło nową w Stanach Zjednoczonych epokę oficjalnego zainteresowania się tymi sprawami, a jednocześnie wywołało ogromny ruch społeczny (social movement) w kierunku ochrony. Nie rozwiązało zagadnienia dlatego, że ówczesny prezydent T. Roosevelt, wielki zresztą mąż stanu, gorący patrjota, podróżnik, pisarz i wojskowy, a między innemi gorący przyjaciel lasów, będący typowym przedstawicielem amerykańskiego rozmachu i energji, — nie zdobył się na siłę przeprowadzenia ustaw restrykcyjnych podobnie, jak nie zdobył się na decydujące posunięcie w walce z trust'ami. Zresztą w walce tej sam upadł.

Ale nie upadła sprawa ochrony.

Praktyczny, a głęboki idealizm amerykanów, którego najlepszym przedstawicielem był prezydent W. Wilson, wziął tą sprawę w swoje ręce i w formie ruchu społecznego, co się zaś tyczy leśnictwa, kierowanego w dodatku z góry przez leśników federalnych, — coraz głębiej i szerzej rozwija myśl amerykańską w kierunku konieczności ochrony. Pod tym względem, zważywszy, że amerykanizm jest przeciwstawieniem bolszewizmu, Ameryka dawna, indywidualistyczna, przechodzi głęboką przemianę, w istocie swej nie mniejszą od rewolucji bolszewickiej. Chodzi tutaj bowiem już nie o ochronę, jako taką, ale jako o symbol, chodzi o przebudowę podstaw kultury i ustroju społecznego Stanów, o przebudowę, która w ostatecznej formie doprowadzić może nawet do zmiany konstytucji. Albo bowiem Ameryka zostanie krajem mniej lub więcej pierwotnie indywidualistycznym, opartym o twórczy zresztą indywidualizm personalny i dzielnicowy (stanowy), co może jej grozić zupełnem wyczerpaniem naturalnych bogactw kraju i upadkiem, albo zeuropeizuje się, to znaczy indywidualizm ten ustąpi nowoczesnemu europejskiemu demokratyzmowi przymusowego podporządkowania interesów prywatnych i dzielnicowych interesom ogółu, co znów może grozić poważnemi niebezpieczeństwami całej politycznej i społecznej strukturze Ameryki, wyrazem której jest amerykanizm.

Na przykładzie stanu lasów i leśnictwa Stanów Zjednoczonych, zobaczymy, że gra jest poważna, bo chodzi tutaj o całą przyszłość kraju; poznamy również metody, przy których pomocy leśnictwo stara się znaleść najlepsze wyjście z położenia w granicach istniejącego ustroju, nie przesądzając ostatecznego rozwiązania zagadnienia.

(C. d. n.).

JÓZEF PACZOSKI.

Powstawanie zasiągów roślinnych.

(Dokończenie).

Znane są i więcej skomplikowane stosunki rozmieszczenia ras, należących do tego samego gatunku. Zwykła *Anemone ranunculoides* (kw. żółte) od Uralu na wschód występuje w postaci *A. r. uralensis* (kw. czerwone), dalej w postaci *A. r. coeruleo* (kw. niebieskie i białe), wreszcie nad Jenisejem w postaci *A. r. jenisseensis,* znowu posiadającej kwiaty żółte, jak nasza europejska rasa tego gatunku (przez długi czas mniemano, że jest to postać zupełnie identyczna z europejską i dopiero *Korżynskij,* który zbadał stosunki wymienionych ras, wyróżnił rasę z nad

Jeniseja). Tam, gdzie europejska żółta rasa styka się z czerwoną uralską, powstaje masa mieszańców, tworzących chaos form *(Korżyńskij).*

Astragalus vesicarius s. lat. jeszcze jest więcej ciekawy ze względu na rozmieszczenie swych ras. W Chersońszczyźnie, z wyjątkiem zachodniego skrawka, przedstawiony on jest jako rasa o kwiatach purpurowych. Nad Dniestrem w Chersońszczyźnie i w Besarabji występuje postać o kwiatach żółtawo białawych (A.glaucus). Nad prawym dopływem Dniestru — Reutem (Besarabja) i koło Kamieńca na Podolu znowu zjawia się postać o kwiatach purpurowych. Na Krymie rośnie białawy A. glaucus, w Dobrudży (*Brandza:* „Flora Dobrogei", p. 117) przytrafia się postać o kwiatach czerwonych, rzadziej białych (ostatnią, jak się zdaje, *Ascherson* i *Groebner* zaliczają do A. ves. Pastellienus), w zachodniej Europie rośnie czerwony A. vesicarius aż do Hiszpanji (jednak w połudn. Tyrolu rośnie białawy A. vesic. leucanthus, prawie identyczny z A. ves. glaucus; od Krajny do Dobrudży A. ves. Pastellienus, a w Hercegowinie A. ves. hercegovinus, które jeżeli, być może, nie są identyczne, z A. v. glaucus, to w każdym razie są nadzwyczaj do niego zbliżone). Znane są i inne przykłady kilkakrotnego kolejnego zmieniania się dwu ras rozmaitego zabarwienia. [1])

Podobne stosunki zachodzą i w państwie zwierzęcem, co dowodzi, że prawa w obu państwach są jednakie. Zwykła nasza szara wrona (Corvus cornix) na zachodzie Europy jest zastąpiona przez bardzo blizki gatunek — wronę czarną (C. corone), która na wschód dochodzi do dorzecza Wezery i do dolnej Elby (według *Menzbira:* „Pticy Rossii" — 1895, II, str. 474 i następne). Dalej ku wschodowi ciągnie się pas, zamieszkiwany przez oba gatunki, przyczem w kierunku wschodnim ilość szarych wron coraz się zwiększa, a czarnych maleje. Wreszcie ostatnie zupełnie znikają i mniej więcej od wschodnich Niemiec aż do Jeniseja w Syberji ciągnie się obszar zamieszkiwany przez wronę szarą. Od Jeniseja do pobrzeża Oceanu Spokojnego rozpostarty jest powtórny zasiąg wrony szarej, wyspowo występuje w górach niewielki zasiąg wrony czarnej. Tam, gdzie oba gatunki zamieszkują obok siebie, zjawiają się również mieszańce, jak to zwykle bywa u gatunków lub ras wzajemnie się wykluczających tam, gdzie one stykają się między sobą.

Jako przykład przedzielenia zasiągu przez zasiąg pokrewnej rasy może również posłużyć nam wiewiórka. Rasa Scirus vulgaris carpathicus (ciemno zabarwiona) występuje z jednej strony w Karpatach i na

---

1) Szczegóły wogóle dotyczące tej kwestji znaleźć można w pracy autora: „Ostrownyja czerty rozwitja flory jugo - zapadn. Rossii" (Chersoń, 1910), a także w pracy: „Cwietnyja rasy rostienij" („Trudy Botan. sada Jurjewsk. uniw. — 1907, t. VIII, str. 67-72).

Podkarpaciu, a z drugiej w północno-zachod. Litwie, w Estonji i Łotwie, oraz na wyspie Ozylji i Dogo. W pasie, położonym pomiędzy wymienionemi obszarami, rozpowszechniona jest zwykła czerwona wiewiórka — S. vulg. varius, a także wyspowe stanowisko południowo-skandynawskiej S. vul. vulgaris.[2])

Z przytoczonych powyżej przykładów widzimy, że: 1) drobne rasy mogą występować po całym zasięgu gatunku i 2) pewne typy zasięgów żadną miarą nie mogą być zrozumiane o ile dla ich wytłumaczenia zechcemy zastosować migracyjne pochodzenie. Ma się rozumieć, że obszar, zajęty przez pokrewną rasę, z którą dana rasa wytwarza mieszańce, stanowi dla migracji tamę do nieprzebycia. Rzeczywiście, na styku takich ras spotykamy mieszańce, wogóle chaos postaci mniej więcej przejściowych, co jest rzeczą powszechnie znaną.

Wszystko to jednak staje się odrazu zrozumiałe o ile przyjmiemy rozwijany tu pogląd, że rasa i jej zasiąg powstaje odrazu na całej (lub znacznej) przestrzeni zasiągu gatunku. Naprz. gatunek dwubarwny początkowo po całym swym zasiągu, z biegiem czasu może uledz znacznym zmianom co do szczegółów rozmieszczenia swoich komponentów. Przypuścić należy, że inne zabarwienie kwiecia może być tylko zewnętrzną oznaką różnic głębszych, fizjologicznych. Jeżeli dwie takie rasy posiadają i swe odrębne, choćby i nadzwyczaj drobne fizjologiczne właściwości, to zupełnie jest rzeczą możliwą, że w danym kompleksie warunków, czy to edaficznych, czy klimatycznych, czy socjalnych, będzie się lepiej chowała jedna z nich, przy innym druga. Wskutek tego na obszarze występowania pierwszego kompleksu musimy oczekiwać rozrodzenia się pierwszej rasy i wyginięcia drugiej, a na obszarze drugiego kompleksu naodwrót. Ponieważ takie kompleksy mogą występować najrozmaiciej, mogą się wzajemnie przedzielać, występować wyspowo na tle drugiego i t. d., więc i zasiągi najwięcej im odpowiadających ras mogą być ustosunkowane względem siebie najrozmaiciej. W rezultacie w każdej poszczególnej miejscowości macierzystego zasiągu (zasiągu gatunku) pozostanie ta rasa, która lepiej odpowiada danym warunkom.

Z przytoczonych powyżej przykładów widać, że możliwe są porozrywane (dysjunktywne) i wyspowate zasiągi, żywo przypominające zasiągi elementów reliktowych, u jednostek genetycznie młodych, które jeszcze w swym rozwoju nie wyróżnicowały się w odrębne gatunki. Różnica jednak zasiągów tych starych, już zanikających elementów i młodych, zaledwo powstających, polega na tem, że dysjunkcje prawdzi-

---

[2]) Szczegóły patrz: *Udziela W.*: „Odmiany geograficzne wiewiórki w Polsce, jej rozsiedlenie, oraz znaczenie gospodarcze". — Roczn. Nauk. Roln." t. XII, zesz. 2—3, 1924 r., str. 348—373.

wych reliktów są absolutne, t. j. w przerwach niema nawet pokrewnych gatunków, a dysjunkcje gatunków powstających względne, ponieważ są zwykle zajęte przez rasę pokrewną.

To, co tu staraliśmy się zobrazować na przykładach ras barwnych, dotyczy zarówno i cech plastycznych (morfologicznych) i fizjologicznych, które właściwie są najważniejsze, gdyż one decydują o przebiegu walki między sobą ras w każdym poszczególnym wypadku. [3])

Jak wiemy teraz, gatunki nie są wcale kompleksami zupełnie jednakowych osobników. Naodwrót, są to złożone jednostki, które są utworzone z mniejszej lub większej ilości jednostek jeszcze drobniejszych: *czystych linij* (u roślin autogamicznych) lub *elementarnych ras* (u roślin allogamicznych) czyli genotypów. Gatunek więc jest populacją najdrobniejszych, spokrewnionych między sobą jednostek genetycznych, stanowiącą pewną całość, w zakresie której przebiega rozrodzenie się i przekształcenie elementów populacji. Taka skomplikowana struktura gatunku posiada wielkie znaczenie życiowe, gdyż nadaje jemu bez porównania większą plastyczność z powodu rozszerzenia amplitudy ekologicznej. Gdyby gatunek przedstawiał tylko jednolity kompleks, ta ostatnia mogłaby być względnie tylko niewielką, zakreśloną ramami właściwości specyficznych, które u wszystkich osobników byłyby jednakowe. Naodwrót, w takich wypadkach, kiedy gatunek złożony jest z całego szeregu choćby i nader drobnych typów fizjologicznych, amplituda może być znacznie większa, gdyż rozmaite właściwości, czasem nawet sprzeczne między sobą, mogą być rozlokowane na osobnikach rozmaitych.[4]) Wszystko to nadaje takiej jednostce, jaką jest gatunek, większą elastyczność, gdyż mniej więcej dla każdego kompleksu warunków w pewnym zakresie znajdzie się odpowiedni element, który będzie mógł wyzyskać środowisko w daleko lepszy sposób, aniżeli by to było możliwe wtedy, kiedy gatunek składałby się z osobników zupełnie jednakowych, t. j. gdyby on nie posiadał struktury populacyjnej.

---

3) Stosunki zasiągowe, tak widoczne u ras barwnych, oczywiście muszą zachodzić i u ras fizjologicznych, tylko wszystko to do stwierdzenia jest bardzo trudne, a właściwie w obecnym czasie nawet niemożliwe. Niejednakowość fizjologiczna przy morfologicznej jednolitości dobrze jest znaną leśnikom. Wiedzą oni jak smutne bywają rezultaty korzystania z nasion, pochodzących z innych miejscowości, różniących się klimatycznie od danej. Oczywiście, rezultaty takie są skutkiem tego, że w takich wypadkach mamy do czynienia z dobremi rasami lokalnemi, które są przystosowane do swych lokalnych warunków i mogą być zgoła nieodpowiednie dla innych.

4) Taka struktura populacyjna przypomina do pewnego stopnia niby układ o naturze socjalnej, w którym każdy z komponentów odgrywa swoją rolę, a wszystko jest skoordynowane w jedną całość.

Z faktu, że gatunki są to właściwie populacje jednostek drobniejszych, niejednakowych i morfologicznie i fizjologicznie (wyjątek z tej reguły prawdopodobnie stanowią gatunki archaiczne, zanikające, które przynajmniej morfologicznie składają się z osobników uderzająco jednakowych), wynika strukturalna niejednakowość jednego i tego samego gatunku w rozmaitych miejscach, przy rozmaitych warunkach i nawet w rozmaitych latach (najwięcej to dotyczy roślin rocznych). Jeżeli, dajmy na to, gatunek *A* składa się z jednostek *a, b, c, d, e, f*.... i t. d., przyczem jednostki te różnią się między sobą fizjologicznie, to w danych naprz. warunkach najlepiej i najobficiej może się rozradzać element *a*, w innych *b*, jeszcze w innych *c*, i t. d. Oczywiście, że we wszystkich tych wypadkach skład procentowy elementów populacji powinien być inny, a ponieważ w obrębie zasiągu gatunku warunki się zmieniają, więc faktyczny skład populacji (gatunku) w rozmaitych miejscowościach będzie rozmaity. Będzie on również niejednakowy i w jednej i tej samej miejscowości podczas szeregów lat rozmaitych (perjody suche i dżdżyste), o ile gatunek jest o krótkim cyklu życia osobnikowego (rośliny roczne).

U roślin samo się zapładniających (autogamicznych) najdrobniejsze jednostki składowe, czyli czyste linje, chociaż pod względem genetycznym są zwykle zupełnie izolowane (zapłodnienie własnym pyłkiem), wskutek czego odpowiednie gatunki są właściwie prostemi konglemeratami, odgrywają jednak do pewnego stopnia takąż rolę, jak elementarne rasy u roślin allogamicznych, gdyż również rozszerzają amplitudę gatunku, wskutek czego mogą ginąć lub znacznie zmniejszać się ilościowo tylko poszczególne linje, a całość pozostaje niezniszczalną. To samo da się powiedzieć o roślinach apogamicznych i partenogenetycznych.

Po tem wszystkiem co było powiedziane, może się nasunąć pytanie: jakie znaczenie posiadają te jednostki zbiorowe, które nazywamy gatunkami? czy wogóle jest celowe badanie tych ostatnich i czy nie właściwiej byłoby się zwrócić do elementarnych ras, lub czystych linij, jako rzeczywistych jednostek genetycznych?

Nie zważając na ogromny przewrót, wytworzony przez genetykę w pojmowaniu drobnych jednostek taksonomicznych, nie posiada to większego znaczenia dla traktowania jednostek większych. Gatunki nie straciły swego znaczenia, a to wskutek przyczyn następnych:

Wszystko, co posiada swe właściwości, niezmiennie przekazywane potomności, bez wątpienia będzie jednostką genetyczną. Jednak u tych roślin, które nie zapładniają się pyłkiem własnego osobnika, jednostki takie samodzielnie w przyrodzie nie egzystują. Elementarne rasy mogą istnieć tylko wspólnie z innemi pokrewnemi elementarnemi rasami, tworzącemi razem populację. O ile taka elementarna rasa będzie pozostawiona w osamotnieniu, może ona łatwo przepaść, ponieważ jej amplitu-

da specyficzna może się okazać zbyt niedostateczną, ażeby znosić wahania środowiska. Widzimy więc, że najdrobniejsze jednostki genetyczne łączą się w jednostki wyższego rzędu, przyczem obecność takich rozmaitych drobnych jednostek w populacji jest często konieczną nawet dla uskutecznienia procesu płciowego, który tylko u wyższych organizmów zlał się w jedną całość z procesem rozmnażania (u niższych organizmów oba procesy są zupełnie niezależne jeden od drugiego). W takim wypadku elementarna rasa jest tylko prostą składową częścią więcej skomplikowanej jednostki. Jeżeli z tego punktu widzenia popatrzymy na najdrobniejsze jednostki genetyczne, to przyjdziemy do wniosku, że gatunki są to rzeczy realne i żadną miarą nie należą do tej kategorji, do której zaliczamy rodzaje. Ostatnie są to tylko konstrukcje czysto logiczne. Rodzaj składa się z jednostek, które w danej chwili rozwojowej nie są już związane pomiędzy sobą niczem i nie wpływają wcale na kierunek dalszego swego rozwoju. Jest to prosta grupa spokrewnionych organizmów, związek pomiędzy któremi został już przerwany, jest w przeszłości, a nie w teraźniejszości. Naodwrót gatunek jest kompleksem, którego składniki są z sobą powiązane nadzwyczaj ściśle, które samoistnie jeszcze egzystować w przyrodniczych warunkach na dłuższą metę nie mogą, które, krzyżując się pomiędzy sobą, swe właściwości indywidualne mogą udzielić i innym jednostkom populacji, a więc rozszerzają amplitudę zmienności, nie pozwalając jej jednak wychylać się poza obręb pewnych ram, zakreślonych dla całości.. Jak zaznaczyliśmy powyżej, populacja co do swego składu może się wahać, ale w każdym razie przedstawia ona pewną całość wyodrębnioną od innych gatunków, które dla dalszego rozwoju tej jednostki nie tylko nie są już potrzebne, ale naodwrót, swą obecnością tylko szkodziły dalszemu rozwojowi tej jednostki, ponieważ w takim padku mogłyby się wytwarzać mieszańce, zupełnie zbyteczne, jak dla jednego, tak i dla drugiego gatunku. Wobec tego wszystkiego prawdziwą jednostką genetyczną był i pozostaje gatunek. Elementarne rasy (względnie czyste linje), to tylko elementy, z których się składa gatunek podobnie, jak organizm złożony jest z komórek. Każda komórka jest niby elementarnym organizmem, każda elementarna rasa mogłaby przekształcić się w gatunek.

Elementarne rasy, podobnie jak i czyste linje, różnią się między sobą nieraz tak nieznacznie, że różnice te, nawet morfologiczne, często nie są dla nas zauważalne i mogą być wykryte tylko przy pomocy metod biometryki. Ostatecznie o ile chodzi o organizmy, dla rozmnożenia których niezbędne jest połączenie dwóch gamet, pochodzących z rozmaitych osobników, niema u nich z reguły dwóch indywiduów, które byłyby zupełnie jednakowe pod względem cech dziedzicznych. Wszystko to będą właściwe heterozigoty, które łączą się tylko w pewne szeregi, odzna-

czające się tem, że wchodzące w ich skład elementy, przytrafiają się najczęściej (frekwencje), są między sobą więcej spokrewnione, należą mniej więcej do jednego typu i tworzą wahającą się w pewnych ramach całość, którą można nazywać rasą elementarną. Wraz z innemi podobnemi rasami, wchodzi ona już w skład tego, co nazywamy gatunkiem. [5])

Nowe jednostki genetyczne, jeżeli nie liczyć kombinacji, tworzących się w drodze krzyżowania, powstają, jak wiemy, w drodze zmian mutacyjnych, w których pewni badacze widzą zapoczątkowanie nowych gatunków. Jednak gdyby te ostatnie rzeczywiście powstawały z tych raptownie się zjawiających i w pewnym kierunku znacznie odchylających się od typu odmian, to gatunki nie posiadałyby tej wewnętrznej struktury populacyjnej, jaką w rzeczywistości się odznaczają. Prócz tego, jak o tem się już wspominało, widzielibyśmy w przyrodzie tylko takie typy zasiągów, których pochodzenie dałoby się wytłumaczyć przy pomocy hipotezy migracyjnej. Tego jednak nie obserwujemy. Wreszcie już a priori, wychodząc z zasady prawdopodobieństwa, przekształcanie się potomstwa jednego lub wielu osobników, powstałego w pewnem miejscu, jest wysoce nieprawdopodobnem.

Jeżeli wogóle raptowne odchylenia się od zasadniczego typu bywają i są nam znane w postaci wybitnych mutacji, to prosta logika każe nam przypuszczać, że możliwe są i mutacje drobniejsze, przez nas prawie nieodróżniane, a także jeszcze drobniejsze mutacje, które mogłyby być wyróżniane tylko przy pomocy sposobów biometrycznych. Wreszcie nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby egzystowały i tak drobne mutacje, że wyróżnianie ich i przy pomocy biometryki byłoby niemożliwe. Oczywiście, mutacje wybitne, jak to wiemy z obserwacji, są nadzwyczaj rzadkie i wskutek swej niedostatecznej ilości nie są zdolne przekształcić się w liczniejszy i szerzej rozpowszechniony kompleks, który przedstawiałby nową rasę. Zupełnie prawdopodobne jest przypuszczenie, że *mniej wybitne mutacje muszą być częstsze.* Wreszcie zupełnie drobne mutacje, dla nas, być może, niezauważalne muszą się przytrafiać nawet bardzo często. Ponieważ wybitne mutacje w tej samej postaci u tegoż

---

5) Do takiego pojmowania rzeczy znacznie, jak się zdaje, jest zbliżony pogląd *Heriberta-Nilssona* (wypowiedziany w pracy: „Experimentelle Studien über Variabilität, Spaltung, Artbildung und Evolution in der Gattung Salix” — Lund 1918; mnie znany tylko ze wzmianki w pracy *Einar Du Rietz'a:* „Zur metodologischen Grundlage der modernen Pflanzensociologie” — Upsala 1921, p. 11), że gatunek jest „eine Kombinationssphäre, wo der Durchnittypus von der Frequenz der Gametenarten bedingt ist und wo die Variabilitä von der Anzahl spaltender Faktoren bestimmt wird”; przez selekcję w przyrodzie najwięcej żywotne sfery kombinacji (zrzeszenia genotypów) zostały wybrane: są one teraźniejszemi gatunkami.

samego gatunku mogą się pojawiać w rozmaitych punktach zasięgu i w rozmaitym czasie, to pewna podstawa dla takiej zmienności musi istnieć *w wewnętrznym ustroju* wszystkich osobników danego gatunku. Jeżeli to jest słuszne względem tych mutacji, które są przez nas poznane, to oczywiście także prawo musi obowiązywać i mikromutacje, przez nas jeszcze dokładniej zbadane.[6]) Te więc mikromutacje, jako występujące na ogromnych obszarach zasięgu (lub po całym zasięgu) i w wielkich ilościach, służą prawdopodobnie jako materjał, z którego powstają nowe elementarne rasy, jako rezultat wewnętrznej dynamiki populacji i doboru ze strony zewnętrznego otoczenia (środowiska). Powstawanie więc nowego gatunku i jego zasięgu musi być rozpatrywane, jako proces wewnętrzny, odbywający się w łonie macierzystego gatunku. Wobec tego nowy zasiąg pochodzi ze starego zasięgu, jak młoda roślinka pochodzi od innej rośliny, a komórka z komórki.

Proces powstawania nowych zasiągów przechodzi przez pewne studja. Pierwotnie widzimy populację, której elementy wytworzone być może w drodze mikromutacji, są rozmieszczone po całym zasiągu tej złożonej jednostki. Następnie poszczególne elementy w pewnych miejscowościach rozradzają się obficiej, w innych giną, już to ze względu na warunki zewnętrzne, już to wskutek przebiegu rezultatów krzyżowania z innemi elementami, przyczem powstające rasy pokrywają wspólnie cały zasiąg macierzysty,dzieląc go pomiędzy sobą w ten lub inny sposób. Dla definitywnego ukształtowania się rasy (gatunku) niezbędna jest izolacja, która może być osiągnięta w rozmaity sposób. Przedewszystkiem może to być izolacja przestrzeniowa, kiedy dany obszar zajęty jest wyłącznie tylko przez daną rasę (powodują to czynniki klimatyczne), po drugie, mogą dwie rasy zamieszkiwać jeden i ten sam obszar, lecz każda z nich jest związana z innemi warunkami ekologicznemi (powodują to czynniki edaficzne), po trzecie, zamieszkiwanie wspólne jest możliwe przy izolacji biologicznej (naprz. kwitnienie w rozmaitym czasie, zapłodnienie przez rozmaite owady), wreszcie wspólne zamieszkiwanie jest możliwe i przy izolacji fizjologicznej (rozmnażanie wegetacyjne, partenogenetyczne, autogomiczne, wzajemne niezapłodnienie się).

---

[6]) Że pewna indywidualna zmienność jest wogóle roślinom właściwa *niezależnie od otoczenia*, widać z następującego doświadczenia prof. *G. F. Morozowa:* były wysiane nasiona sosny przy zupełnie jednakowych warunkach (piasek wyługowany) przyczem stwierdzono, że nie zważając na to, że i same nasiona wybrano wagi jednakowej (ważenie w mgr. do 4 znaków dziesiętnych) rozwinęły się młode roślinki bardzo *niejednakowo* co do długości i wogóle co do ukształtowania korzeni. (Zdjęcie fotograficzne tych siewek przedstawione jest w pracy Morozowa: „Uczenje o liesie" — 2 wyd. 1925 r., str. 15, rys. 14). Oczywiście, że także zmienność czysto indywidualna może być wykryta i w zakresie wszelkich innych właściwości rośliny. Nie może ona nie mieć wielkiego znaczenia w kwestji ukształtowania się ras o ile okaże się dziedziczną. Być może, że taka zmienność jest właśnie przejawem mikromutacyjnym.

Ma się rozumieć, że zasiąg, powstając początkowo z macierzystego zasiągu, może później rozszerzyć swe granice przy pomocy migracji. [7]) Zasiągi mogą być również w znacznej mierze zniszczone przez czynniki geologiczne i klimatyczne. Mogą wreszcie podlegać i procesom regeneracji, które odbywają się w drodze migracyjnej, przyczem zasiąg wytwarza się nieraz na ogromnych obszarach. Przykładem tego może być rozsiedlenie się roślinności na obszarach polodowcowych.

W procesie ukształtowania się zasiągów możemy wyróżnić trzy stopnie czyli fazy. Pierwszy stopień będzie funkcją macierzystego zasiągu, drugi jest funkcją bio-ekologicznej istoty powstającej rasy — i trzeci stopień będzie funkcją zmieniających się warunków otoczenia w zakresie życia gatunku. Te trzy stopnie odpowiadają narodzeniu się, rozwojowi i zanikaniu gatunku i jego zasiągu.

Niema żadnej podstawy, ażeby bio-ekologiczna istota powstającej rasy była znaczniejsza (obszerniejsza) od tej istoty macierzystej, gdyż już sam proces rozdzielania, t. j. specjalizacja, oparty jest na pewnem zubożeniu. Wobec tego nie mamy możności z reguły oczekiwać, że nowy zasiąg będzie większy od macierzystego, o ile nie zajdą jakieś osobliwe okoliczności, pozwalające na swobodne się rozsiedlanie (naprz powstanie nowego lądu). Naodwrót, przyjmując pod uwagę owo nieuniknione zubożenie, a również fakt coraz większego urozmaicania się i komplikowania się (w historycznej perspektywie) warunków bytowania, musimy przyjść do wniosku, że zasiągi posiadają przy swem powstawaniu tendencję do *zmniejszania się,* co wynika już z samego faktu *podziału* zasiągu macierzystego. Zgodnem jest to i z danemi paleontologji, która nam wskazuje, że w dawno ubiegłych epokach geologicznych gatunki i rodzaje były szeroko rozpostarte po powierzchni ziemi, co wytwarzało bogatą, lecz jednostajną florę. W dobie obecnej zasiągi wogóle są mniejsze, lecz powierzchnia ziemi jest w całości przyodziana w szatę więcej urozmaiconą, chociaż w poszczególnych miejscowościach, zwłaszcza o klimacie więcej surowym, bywa ona nadzwyczaj jednostajna i uboga, ponieważ składa się z b. nielicznych gatunków, specjalnie przystosowanych do tych wyjątkowych warunków. Powstające nowe jednostki genetyczne, zubożałe są każda w osobności, lecz w sumie swej roślinność doszła teraz do tak wielkich możliwości bio-ekologicznych, jakich nie znał starożytny świat roślinny.

---

[7]) Uprzytomnić sobie należy, że migracje roślin nie są tylko zjawiskiem biologicznem, ale i socjalnem. Większa część roślin może zdobywać nowe terytorja nie inaczej, jak przesuwając się wraz z asocjacją, do której należą. Ponieważ asocjacja może przesuwać się tylko b. powolnie, zmieniając warunki edaficzne i klimatyczne, więc z tego możemy wywnioskować o ile proces migracji dla większości roślin jest powolny.

Inż. WŁ. BARAŃSKI.

Przyczynek do programu polskiej polityki drzewnej.

(Referat, wygłoszony na posiedzeniu „Komitetu Drzewnego” przy Min. Roln. i D. P. w dniu 4 listopada 1925 r.).

Mówiąc o programie polskiej polityki drzewnej z konieczności rozpocząć należy od kwestji podstawowej, od ustalenia której niemal w całości program ów zależy, a co do której istnieją najróżniejsze zapatrywania. Kwestją tą jest definitywne lub nawet przybliżone ustalenie polskiego bilansu drzewnego, t. j. zorjentowanie się w naszej przypuszczalnej rocznej produkcji i konsumcji drewna.

Pomijając różne obliczenia, polegające na szacowaniu naszego przyrostu drzewnego przez mnożenie ogólnej powierzchni leśnej przez normalny przyrost na hektar, które nie posiadają żadnej wartości i prowadzą do wyników niebywale rozbieżnych, weźmiemy za podstawę obliczenie ścisłe, dokonywane na podstawie dokładnego stwierdzenia powierzchni, składu i przyrostu naszych lasów, a przeprowadzone przez najbardziej do tego celu powołane i najwiarogodniejsze czynniki, t. j. Ministerstwo Rolnictwa D. P. oraz częściowo G. U. S.

Pierwszą próbą określenia produkcji drewna w Polsce podjęło Min. Roln. i D. P. w r. 1922; na podstawie danych przedwojennych, skombinowanych z danemi G. U. S., oraz na podstawie rzeczywistej, powojennej produkcji lasów państwowych. W rezultacie otrzymano wyniki następujące:

Powierzchnia ogólna lasów	8,943,000 ha
„ produkcyjna lasów	7,673,000 „
Produkcja drewna	23.060,000 m^3

Druga próba, podjęta wr. 1924, nastąpiła po stwierdzeniu, że przyjęta poprzednio wydajność lasów państwowych nie odpowiadała przeciętnej jej wartości w pierwszym 5-leciu istnienia państwowej administracji leśnej, oraz że wydajność lasów prywatnych, zwłaszcza drobnych, obliczono w stosunku do wydajności lasów państwowych za wysoko. Przyjmując na podstawie stosunków zagranicznych, iż produkcja z hektara w lasach prywatnych wielkiej własności wynosi 0,75 tejże produkcji w lasach państwowych, a w lasach drobnych 0,53 produkcji w lasach wielkiej własności, otrzymano skorygowaną roczną produkcję 21.336.000 m^3.

I ta kalkulacja miała jednak cechy nie tyle obliczenia, ile oszacowania. Trzecia próba obliczenia produkcji, będąca obecnie w toku, polega na stwierdzeniu rzeczywistej wydajności lasów państwowych z planów gospodarczych, a z lasów większej własności z badań, przeprowa-

dzonych przy wymiarach daniny lasowej. Zważywszy, iż daninę wymierzano albo na podstawie planów gospodarczych, albo, gdzie takowych nie było, na podstawie badania na gruncie i stwierdzenia rzeczywistego etatu w każdym objekcie leśnym z osobna przez fachowe organy ochrony lasów, przyjąć należy, iż dokładność tych obliczeń odpowiadać będzie mniejwięcej rzeczywistości. Dotychczas znane są ostateczne zestawienia z 6 województw, reprezentujących 38% ogólnej powierzchni leśnej, podlegającej daninie lasowej. Opierając się na już dotychczas znanych wynikach, oraz zaokrąglając otrzymane rezultaty znacznie wwyż, otrzymujemy dla lasów prywatnych ponad 50 ha przeciętną roczną produkcję w wysokości 6.500.000 m^3. Dodając do tego przeciętny roczny etat lasów państwowych—8.500.000 m^3 oraz lasów małych małych maximum 2.000.000 m^3, otrzymujemy przeciętny roczny etat na najbliższe 10-lecie (czego nie należy identyfikować z ogólną wydajnością naszych lasów) na 17.000.000 m^3 z tego 9.100.000 użytku, przyczem % użytku obliczono na podstawie państwowych planów gospod. leśnych i wymiarów daniny lasowej.

Najdokładniejszy obraz statystyki produkcji dałby ogólny spis lasów w Państwie; Niestety dwukrotnie już skreślano preliminowane na ten cel przez G. U. S. kredyty (1923 i 1925), mimo, iż wobec pomocy technicznej i fachowej, jakiej gotowe było udzielić dla tego celu Min. Roln. i D. P. przez współpracę fachowego personelu leśnego — koszta byłyby bardzo niewielkie. Dzięki tej okoliczności długo jeszcze opierać będziemy musieli swą politykę leśną i drzewną na obliczeniach wprawdzie już bardzo wiarogodnych, ale nie dających bezwzględnej gwarancji ścisłości i jeszcze niekompletnych (brak produkcyj lasów drobnych — niezorjentowanie się co do wydajności etatów dalszych dziesięcioleci).

Tak niska produkcja lasów prywatnych, jaką obliczono przy wymiarach daniny lasowej wydawaćby się mogła prawie nieprawdopodobną, gdyby nie fakt, iż wymiarom tym zarzucać można na ogół rzadziej niedocenienie niż przecenienie 10-letnich etatów rębnych, które były podstawą do wymiaru daniny lasowej.

Ponadto nie należy zapominać, iż nie bezkarnie padło ponadto w lasach samej tylko b. dzielnicy rosyjskiej 60.000.000 m^3 drewna ofiarą gospodarki wojennej i okupanckiej, w drzewostanach, które dziś byłyby rębnemi, a które są obecnie niezalesioną halizną lub młodnikiem. Wreszcie i powojenna gospodarka leśna, która dozwalała lub wprost nakazywała wyręby na kontyngent i daninę lasową, jakoteż klęski elementarne, jak kornik, sówka i mniszka niemało przyczyniły się do dzisiejszego stanu rzeczy, w którym coraz już trudniej jest o drzewostany rębne.

Tej nieco ostrożnie ale bardzo prawdopodobnie obliczonej przeciętnej produkcji naszych lasów najbliższego 10-lecia prze-

ciwstawmy minimalną naszą roczną konsumcję drewna, która w obecnych przesileniowych czasach od dłuższego czasu stoi na poziomie bardzo niskim, a która jednak w przyszłości niewątpliwie zwiększyć się musi. Znowu na podstawie opinij najmiarodajniejszych czynników i na podstawie materjału cyfrowego wyprowadzić tu można następujące liczby *minimalne* [1]).

A) Konsumcja hurtowa:

Tartaki	5,000,000 m³
Kopalnie . . .	1,000,000 „
Koleje	500,000 „
Zapałki	50,000 „
Celuloza . . .	250,000 „
Poczta	30,000 „
Eksport okrągły .	1,000,000 „
	7,830,000 m³

B) Konsumcja detaliczna:

z lasów państwowych . .	993,000	(pg. preliminarza budżetowego)
z lasów drobnych . . .	800,000	(cała produkcja użytku)
z lasów wielkiej własności	400,000	(wg. porównania z lasami państw.)
	2,193,000	

Razem konsumcja użytku wynosiłaby około 10.000.000 m³ rocznie konsumcja opału równa mniej więcej produkcji, około 7.000.000 m³. Zestawienie to dowodziłoby, iż dziś z trudem tylko możemy utrzymywać nasz bilans drzewny w równowadze i że nawet, gdyby produkcja okazała się wyższą od obliczonej powyżej, kwestja powiększenia konsumcji, czyto przez wzmożenie wywozu, czy przez wzrost zapotrzebowania wewnętrznego byłaby bardzo trudną do racjonalnego rozwiązania, bez trwałego naruszania kapitału drzewnego, do czego absolutnie dopuścić nam nie wolno.

Że konsumcja, w ten sposób obliczona, jest rzeczywiście konsumcją minimalną, wynika to z porównania spożycia ilości drewna, przypadającej na 1 mieszkańca w Polsce i w innych krajach Europy.

Przedwojenna Konsumcja drewna użytkowego na mieszkańca wynosiła:

w Niemczech	0,61 m³
w Francji	0,25 m³
we Włoszech	0,16 m³

---

[1]) Porównaj W. Barański — „Niektóre zagadnienia obrotu drzewnego”. Pamiętnik I Kongresu Rolniczego, Warszawa 1924 r. Liczby, tam podane są jednak wartościami maksymalnemi, dlatego nie pokrywają się z wyliczeniami, przytoczonemi obecnie.

W Polsce— według obliczeń naszych — odliczając drewno eksportowane w przeciętnej ilości 5.00.000 m³ rocznie, nie całe 0,20 m³, a więc mniej więcej tyle, ile przed wojną konsumowały mało lesiste i importujące kraje Europy południowej i zachodniej, gdzie konsumcja ta w porównaniu z naszą, z natury rzeczy powinna być znacznie niższą.

Zapoznać się nam wreszcie należy z naszą faktyczną zdolnością eksportową w zakresie obrotu drewnem. Z przyjętego w powyższem zestawieniu zapotrzebowania na surowiec tartaczny — w wysokości 5.000.000 m³ wyrobić można przy 65% wyzyskania ok. 3.250.000 m³ materjałów tartych. Licząc na konsumcję wewnętrzną tylko 1.000.000 m³, otrzymujemy nadwyżkę na eksport 2.250.000 m³; Reprezentuje to 3.500.000 m³ surowca, co z preliminowaną powyżej sumą na eksport drewna w stanie okrągłym wynosi 4.500.000 m³ a z dodatkiem nadwyżki dla wyrównania możliwości omyłek rachunkowych 5.000.000 m³. Liczba ta służyć może za orjentację co do naszej faktycznej zdolności eksportowej. Jak z dalszych wywodów wyniknie, liczba ta odpowiada mniej więcej obecnemu poziomowi naszego eksportu drzewnego, a wszelkie wywody o możliwościach jego wydatnego zwiększenia się ilościowego okazują się nierealnemi.

Wywody powyższe, będące tylko próbą zestawienia bilansu drzewnego, nie mają pretensji do bezwzględnej ścisłości i mogą w rzeczywistości ulec znacznym nawet modyfikacjom. Ponieważ jednak możliwości takie w kalkulacji przewidziano, a wywody oparto na najkompletniejszych — jak dotąd — materjałach liczbowych, przeto uważać należy wynikające z nich konkluzje za bardziej odpowiadające faktycznym stosunkom, niż wszelkie inne dotychczasowe szacowania, a nie ustępujące pod względem wiarogodności innym obliczeniom. Gdyby nawet okazało się, iż liczby te przez dokompletowanie podstaw kalkulacji ulegną zmianom, to w konkluzji ostatecznej nie możemy dojść do innych rezultatów jak do takich, że:

Polska jest pod względem drzewnym krajem samowystarczalnym, zdolnym w chwili obecnej do eksportu, nie przekraczającego liczby 5.000.000 m³ rocznie. Ta zdolność eksportowa uwarunkowana jest głównie niskim obecnie poziomem konsumcji krajowej oraz była dotychczas i będzie jeszcze przez czas krótki podtrzymywana przez nadetatowe wyręby na daninę lasową, likwidację klęski sówki i t. d. a w przyszłości może być utrzymana lub zwiększona przez daleko idącą oszczędność w spożyciu i wyzyskaniu surowca drzewnego w kraju, przez jego dopływ z zagranicy, i przez wzmożenie siły produkcyjnej lasów drogą rozciągnięcia nad niemi troskliwej opieki ustawowej i technicznej.

Ustaliwszy sobie zasadnicze poglądy na sprawę naszych możliwości eksportowych poddajemy analizie dotychczasowy nasz eksport

drzewny, posługując się znów jedynie miarodajnemi źródłami, publikacjami G. U. S. Według nich eksport polskiego drewna przedstawiał się w latach ubiegłych następująco:

Rok	Drewno okrągłe m³	Drewno obrobione m³	Ilość surowca, potrzebna dla wyrobienia wywiezionego drewna obrobionego m³	Razem poz. 1+3 m³	Wartość ogólna wywozu wraz z wywozem wyrobów i przetw. chemicz. drzew
1920	130.406	6.007	9 600	140.006	—
1921	1.073.856	4.909	7.850	1.081.706	—
1922	1.383.414	1.640.082	2.624.031	4.007.445	79.674.945 zł.
1923	2.159.303	1.820 6[illegible]6	2.913 000	5 07[illegible].313	133.108 540 zł.
1924	833.886	2 283 670	3.653.870	4.487.750	150.000.000 zł.
1925 I—VI	833 3[illegible]0	1.473.518	2.357.630	3.190 960	124 080.000 zł.

Rok	Procent drewna obrobionego (poz. 3), w ogólnym wywozie (poz. 4)		Z ogólnej ilości wywozu drewna obrobionego wywieziono		Udział kłód tartacznych w ogólnym wywozie drewna	Udział innych sort. okrągłych
			do Niemiec	do Anglji		
1920	7%		—	—	93%	
1921	0,7%		—	—	99%	
1922	65%		71%	16%	35%	
1923	58%	przeciętnie 70%	44,5%	32%	15%	27%
1924	81%		31%	37%	6%	13%
1925 I—VI	74%		45%	38%	11%	15%

Rozważmy kolejno wszystkie powyższe kolumny:

Eksport drewna nieobrobionego, z nikłych początkowo ilości wzrasta w tempie bardzo szybkim do roku 1923. W r. 1924 wykazuje

znaczną, niepokojącą wprost zniżkę, natomiast w pierwszej połowie roku 1925 dorównuje już całkowitemu wywozowi z roku poprzedniego.

Prawidłowość rozwoju eksportu zakłócona jest tu przeto raptowną zwyżką w r. 1923 i jeszcze gwałtowniejszym spadkiem w r. 1924. Oba te zjawiska już przez sam fakt znacznego i gwałtownego odchylenia się od zwykłego poziomu wskazują, iż mamy tu do czynienia ze zjawiskami, nienormalnemi. Fakt ten wystąpi w tem jaskrawszym świetle, jeżeli uprzytomnimy sobie, iż zwyżkę eksportu w r. 1923 obserwuje się tylko w pierwszym półroczu, drugie natomiast daje zniżkę, podobną do zaobserwowanej w pierwszej połowie roku 1924.[2])

Zjawisko to warto omówić bliżej, gdyż nieraz wysuwa się rok 1923 jako przykład, wskazujący, do jakiej intensywności dojść może wywóz drewna przy sprzyjających warunkach. Zapomina się jednak przytem, że przypisać to należy tylko na karb zwiększenia się wywozu surowca drzewnego, który wzrósł w porównaniu z r. 1922 o 700.000 m^3, podczas gdy wzrost wywozu półfabrykatów wynosił tylko 180.000 m^3. Dalej nie uwzględnia się, iż główną pozycją wywozową była wtedy papierówka, której wyeksportowano 1.050.000 m^3, podczas gdy normalny jej eksport, obliczony na podstawie wydajności naszych lasów świerkowych, mogących papierówki dostarczać, wynosi *najwyżej* 500.000 m^3. Różnica obu tych liczb spowodowana była przedewszystkiem likwidacją klęski kornika w lasach świerkowych, która wymagała usunięcia drzew opadniętych przez korniki. Dalej zauważyć należy, że tak znaczny wywóz surowca drzewnego uważany był wówczas powszechnie za objaw wysoce niepożądany, a przeciw niemu protestował bardzo energicznie przemysł drzewny, zwłaszcza zachodni, pozbawiony wówczas naprawdę znacznej ilości surowca. Wreszcie nie należy zapominać, że ówczesne pomyślne konjunktury na światowym rynku drzewnym, niskie frachty kolejowe, podatki, robocizna i ceny za drewno na pniu, płacone w spadających markach, stworzyły atmosferę, w której wszyscy rzucili się do gorączkowej eksploatacji lasów, wykorzystując ustawowo przewidzianą możność wcześniejszego wyrębu etatów blizko - rębnych lub wogóle z pominięciem ustawowych przepisów. Dowodem tego niech będzie fakt, iż w r. 1923 wstrzymała ochrona lasów nieprawnych wyrębów w lasach stanowiących 10% ogólnej, będącej w ewidencji ochrony lasów powierzchni leśnej, a wielkością swą przekraczających całoroczny normalny etat. Statystyka nie może niestety dać odpowiedzi, ile było takich nieprawnych wyrębów, których organy ochrony lasów, od tak niedawna dopiero działające — nie wykryły lub nie wstrzymały.

---

2) Patrz W. Barański, Polski bilans handlowy drzewny za lata 1920—1923. „Las Polski”, 1924, Nr. 9 i 10.

Nie znaczy to, jakoby uważać należało ówczesną wysokość ogólnego eksportu drewna z Polski za niemożliwą do osiągnięcia dziś. W r. 1923 mieliśmy mniejsze wykorzystanie procentu drewna użytkowego niż dziś, mieliśmy większą konsumcję wewnętrzną, niż dziś, mieliśmy mniejszą produkcję normalną, (nie uwzględniając cięć nieprawnych, nadetatowych i przygodnych). Dziś warunki są wprost przeciwne, a osiągnięcie ówczesnego poziomu wywozu przy jego racjonalniejszem ustosunkowaniu jakościowem nie może być uważane za objaw groźny. Zresztą już rok bieżący przekroczy nawet prawdopodobnie ową rekordową liczbę z roku 1923.

Rok 1924 charakteryzuje się znowu odwrotnie nienormalnym spadkiem wywozu drewna okrągłego, wywołanego głównie dwoma czynnikami: 1) dezorganizacją rynku niemieckiego, wyłącznego prawie odbiorcy naszego drewna okrągłego, oraz fałszywą polityką drzewną państwa, które właśnie w momencie, kiedy zbyt na rynku niemieckim stał się trudny a wyrąb drewna wskutek daniny lasowej miał się wzmóc, utrudniła, jeżeli nie uniemożliwiła czasowo jego eksport przez niebywale wysokie cła wywozowe i zwaloryzowane, podwyższone i do potrzeb drzewnictwa zupełnie niedostosowane taryfy kolejowe. Zarządzenia te zbiegły się nadto niemal z chwilą, gdy wskutek stabilizacji marki handel drzewny przestał być spekulacją, na której każdy profan mógł zarabiać setki procentów, a stał się — jak w czasach normalnych — trudną, czasami ryzykowną i ścisłej fachowości wymagającą sztuką.

Dopiero rok bieżący doprowadza wywóz drewna okrągłego znów do miary właściwej, jeżeli chodzi o wywóz sortymentów surowych, dalszej przeróbce nie podlegających. Wywóz kłód tartacznych zwiększył się natomiast w stopniu nieco większym. Aczkolwiek zjawisko to bynajmniej jeszcze nie jest niepokojące, to jednak skłania do pewnych refleksji i konkluzji, o których mowa będzie później.

Zupełnie prawidłową linię niczem niezakłóconego rozwoju wykazuje natomiast wywóz drewna w stanie przetartym. Jest to objaw z którego polskie drzewnictwo może być dumne. Zestawienie procentowe, umieszczone powyżej, wykazuje bowiem — wbrew tak często rozpowszechnionym wersjom, jakoby główną rolę w polskim eksporcie drzewnym odgrywał surowiec drzewny — że podstawą tego eksportu jest w pierwszym rzędzie drewno tarte, w drugim sortymenty okrągłe, będące produktami ostatecznemi a na końcu dopiero właściwy surowiec przemysłowy. Dowodzi ono nadto, iż nawet w chwilach przełomów, kryzysów i trudności, na jakie uskarża się przemysł drzewny od lat 2, produkcja jego nie maleje lecz wzrasta, że wzrasta jego ekspanzja na rynkach zagranicznych i nie maleje siła konkurencyjna. Dowodzi wreszcie, iż w naszym wywozie drzewnym wzrasta ustawicznie także i procent

wywożonych materjałów tartych, a maleje udział wywozu sortymentów okrągłych. Cyfry te przeczą w sposób kategoryczny tym pessymistycznym głosom, które uważają polski przemysł drzewny za bankruta, za gałąź obumierającą, niezdolną do życia bez sztucznej atmosfery cieplarnianej; jedyna gałąź polskiego przemysłu, która w okresie sanacyjnym zdołała wzmóc swój eksport o 75% nie zdołałaby osiągnąć takich rezultatów, gdyby nie opartą była na gruncie zdrowym, gdyby nie miała rzeczywiście wobec zagranicy zdolności konkurencyjnej i gdyby zmuszona była produkować i sprzedawać ze stratą.

Kolumna czwarta, wykazuje wreszcie, iż po przeliczeniu wyeksportowanych materjałów tartych na surowiec ogólna suma naszego rocznego wywozu — wahała się w latach ostatnich od 4 — 6 miljonów metrów, co wynosi około 50% ogólnej naszej produkcji drewna użytkowego. Zgodnie z obliczeniami wynosiłoby to mniej więcej tyle, na ile nas w obecnej chwili stać, nie może przeto być usprawiedliwiony zarzut, jakoby nasz przyrost drzewny nie był w całości wykorzystany, (pomijając rzeczywiście wypadki sporadyczne, spowodowane warunkami lokalnemi); niema jednak uzasadnienia i nadzieja, abyśmy już w najbliższej przyszłości mogli jeszcze bardziej zwiększyć intensywność naszego eksportu.

Dalszym dowodem, że nasz eksport drzewny, traktowany z ogólnego punktu widzenia, rozwija się w kierunku zupełnie odpowiednim, jest zestawienie jego wartości włącznie z wartością mechanicznych, chemicznych wyrobów drzewnych, które wykazują również stały i prawidłowy wzrost, tak pocieszająco wyglądający zwłaszcza w roku bieżącym, gdzie w pierwszym już półroczu osiągnął przeciętną całoroczną wartość wywozu lat poprzednich. Jeżeli gdzie to tu właśnie, na polu podniesienia jakości i wartości naszego eksportu drzewnego leży otworem jeszcze bardzo szerokie i wdzięczne pole pracy, a liczby, charakteryzujące udział eksportu drewna po czynnej stronie naszego bilansu handlowego napewno skłonią miarodajne czynniki do współpracy i ułatwiania przemysłowi drzewnemu przeprowadzenia i tej tak ważnej sprawy.

Omówić wreszcie trzeba i ten szereg liczb, który uwidocznia nam udział poszczególnych państw w naszym eksporcie drzewnym. Jeżeli chodzi o eksport materjałów okrągłych, to głównym ich odbiorcą, w około 80%, są Niemcy. W niektórych sortymentach, jak naprzykład w papierówce, są oni nawet odbiorcami prawie wyłącznemi. Dowodzi to naszej zupełnej niemal zależności w tej dziedzinie od rynków niemieckich, zależności jednak wzajemnej, bo i Niemcy bez naszego drewna obejść się nie mogą. Dowodem tego jest chociażby dzisiejsza wojna celna, w czasie której Niemcy nie stawiają trudności dowozowi polskiego drewna okrągłego. Stan taki niewątpliwie nie jest pożądany, ale prawie ko-

nieczny. Drewno okrągłe nie znosi dalekich transportów i szukać musi z reguły odbiorcy najbliższego. Nic więc dziwnego, że dla naszego drewna okrągłego są nim Niemcy, a nie Francja lub Hiszpanja, zwłaszcza, że i położenie geograficzne, i kierunek dróg spławnych i komunikacyjnych, i kilkusetletnia tradycja w tym kierunku iść nas zmuszają.

Jak już widzieliśmy, wywóz drewna okrągłego stanowi jednak w naszym wywozie drewna pozycję podrzędną. Zupełnie inne stosunki mamy w wywozie drewna obrobionego, najważniejszego naszego artykułu eksportowego. Widzimy tu, że eksport do Niemiec — który w roku 1922 wynosił jeszcze 71%, spadł w r. 1924 do 31%, a zwyżka w pierwszej połowie roku 1925 zanulowana będzie napewno przez zamknięcie wywozu w półroczu drugim. Zwyżka ta tłumaczy się także zupełnie naturalnie cenami, jakie w tym okresie osiągnąć było można na rynku niemieckim, a które były w porównaniu np. do cen angielskich znacznie korzystniejsze. Zupełnie prawidłowy i stały wzrost wykazuje natomiast zarówno w liczbach bezwzględnych jak i procentowych nasz wywóz do Anglji, który począwszy od roku 1922, pierwszego normalnego roku naszego eksportu drzewnego, wynosi kolejno 16, 32, 37 i 38% całego naszego wywozu drewna tartego. Anglja zajmuje w r. 1924 już pierwsze miejsce pośród naszych odbiorców drewna tartego. Jest to dowód, że polski eksport drewna tartego, które znosi już dłuższe transporty, wyzwolił się już od przedwojennej supremacji rynku niemieckiego i że na najpoważniejszym światowym rynku, angielskim, zyskuje z roku na rok silniejsze stanowisko i że przy tak poważnych i niebezpiecznych konkurentach, jakimi są Szwecja, Finlandja i Rosja, drewno polskie, polski przemysł i handel drzewny mogły dotychczas, — znów wbrew wielokrotnie rozszerzanym wersjom — skutecznie bronić zdobytego na rynku angielskim stanowiska i nawet swą pozycję rozszerzać i wzmacniać. Ten fakt, na który w kraju u nas zupełnie uwagi się nie zwraca, czy zwracać nie chce — wywołuje żywy niepokój wśród eksporterów skandynawskich, którzy konkurencję Europy środkowej na rynku drzewnym europejskim a w szczególności konkurencję Polski na rynku angielskim uważają za objaw dla siebie groźny, twierdząc, iż konkurencja z Polską dla całego szeregu przyczyn jest bardzo utrudniona. Szwedzkie obliczenia z głęboką troską o przyszłość wskazują na fakt, że podczas gdy eksport z Szwecji, który w stosunku do ogólno-europejskiego eksportu drewna, wynoszącego przed wojną 6.000.000 standartów stanowił 20%, dziś, przy spadku tegoż wywozu do 5 i ½ miljona standartów wynosi tylko 17%; zjawisku temu przeciwstawia się fakt wzrostu udziału Polski w tym wywozie, który w r. 1921 był równy zeru, a dziś wynosi już 6%.

Jeżeli chodzi o inne rynki zbytu, niż angielski i niemiecki, to przy-

znać trzeba, iż dotąd nie wyszliśmy na nich poza granicę prób i eksperymentów. Dowodzą tego bardzo nieregularne i zmienne szeregi procentów, podających rocznie udział naszego eksportu na tych rynkach. Tu znów otwiera się dla nas pole szerokiego działania, gdyż nie ulega kwestji, że zamienienie przedwojennej supremacji niemieckiej na supremację angielską również nie może być uważane za cel i ideał naszej polityki drzewnej.

Reasumując powyższe wywody stwierdzić należy że:

Wywóz drewna polskiego rozwijał się mimo wszelkie trudności zarówno ilościowo jak i jakościowo zupełnie prawidłowo i zadowalająco; że w tempie szybkim uwalnia się od przedwojennej, całkowitej zależności od rynku niemieckiego, eksportując ilościowo do Niemiec nie wiele więcej ponad 50% całkowitego wywozu i to przedewszystkiem sortymentów okrągłych, tanich i nie znoszących przewozu na dalsze odległości.

Z wywodów dotychczasowych możnaby powziąć mniemanie, iż wobec wymowy liczb położenie naszego przemysłu handlu i wywozu drzewnego przedstawia się w barwach różowych, że wobec wykazanej przez nie żywotności i zdolności konkurencyjnej specjalne forytowanie i wyjątkowe traktowanie przemysłu i eksportu drzewnego byłoby nie na miejscu. Cel wywodów tych był jednak inny. Stwierdzić należy, iż atmosfera pessymizmu co do teraźniejszości i przyszłości naszego drzewnictwa jest nieuzasadniona, jak też przesadzone są mniemania o fatalnych rzekomo rezultatach dotychczasowej polityki rządu Polskiego wobec drzewnictwa. Chodziło dalej o wykazanie, iż wogóle znaczenia różnych posunięć polityki drzewnej — o ile nie przekraczają one granic ostatecznych — jest dość ograniczone, wreszcie starano się sprowadzić do właściwej miary nadzieje, jakie z wielu stron żywi się co do możliwości dalszego ilościowego wzrostu naszego wywozu drzewnego.

Nie uważam zgłaszanych pojedynczo lub zbiorowo postulatów przemysłu i eksportu drzewnego za kwestję ich życia lub śmierci. Powodów trudnego położenia szukam gdzieindziej, nie w istniejących dziś, bardzo może dokuczliwych, lecz nie zabójczych ograniczeniach i zarządzeniach, których usunięcia najgłośniej się domaga. Rzecz oczywista, że uważam za niedopuszczalne świadome uchylanie się od przyznania przemysłowi i eksportowi drzewnemu tych udogodnień, a nawet przywilejów, których się domaga i po których przyznaniu obiecuje on sobie ulgę, a które dadzą się pogodzić z całym szeregiem innych potrzeb i wymagań, z któremi państwo liczyć się też musi. Właśnie dlatego, że przemysł i eksport drzewny wykazał dotąd tyle sił i żywotności i że w czasach dla państwa najtrudniejszych oddał mu usługi niocenione,

ma on prawo domagać się, aby warunki dalszej pracy i rozwoju nie były mu utrudniane lecz ułatwiane i rozszerzane.

Rozpatrzmy teraz wszystkie te najważniejsze opinie i zarzuty, usiłujące wytłumaczyć przyczyny trudnego położenia, w jakim znalazło się polskie drzewnictwo.

Jeżeli chodzi o sprawę tak ważnego dla drzewnictwa znaczenia, jaką jest sposób i warunki nabywania drewna w lasach państwowych, to główne, zasadnicze zarzuty, stawiane dotychczas panującemu na tem polu systemowi polegają na tem, że twierdzi się, iż państwo, idąc ślepo za tradycjami b. Rosji, stara się o wyśrubowanie dochodów, uzyskiwanych przeciętnie z metra materjałów drzewnych i z hektara powierzchni leśnej, a więc uważa drzewo za bezpośredni objekt dochodów fiskalnych, zamiast traktować go jako środek, który dopiero pośrednio winien przyczyniać się do wzmożenia wpływów pieniężnych państwa przez wzrost dobrobytu społeczeństwa. W konsekwencji żąda się zniesienia lub ograniczenia sprzedaży drewna na licytacjach i po cenach na nich osiąganych, a wysuwa się koncepcję ustalenia cen na podstawie rachunkowej kalkulacji.

Innemi słowy kwestjonuje się prawo Państwa do zbywania drewna po cenach rynkowych, uważając ten system za przestarzały i nieodpowiedni.

Ponieważ nie kwestjonuje się takiego prawa dla prywatnego właściciela lasu należałoby się zastanowić, czy Państwo pod tym względem może i czy powinno być traktowane inaczej. Nie należy przytem brać państwowej gospodarki drzewnej oddzielnie, ale traktować ją jako jedną z gałęzi ogólnej państwowej gospodarki. Zasada samowystarczalności bowiem, zasada osiągania z majątku państwowego takich samych dochodów, jakie majątek ten dawałby pod zarządem prywatnym, są dziś w państwie obowiązujące i powszechnie uznawane. Gdybyśmy przeto uznali, że państwo ma zrezygnować z możności osiągnięcia pewnych wpływów z sprzedaży drewna, musielibyśmy przez analogję dopuścić możność, a nawet konieczność deficytowości państwowej gospodarki kolejowej, pocztowej, musielibyśmy potępić zasadę monopoli, i zgodzić się, aby państwowe zakłady przemysłowe zbywały swe produkty niezbędne dla konsumcji krajowej — ze stratą. Niema dziś w Polsce nikogo, któryby odważył się na taki kierunek gospodarowania majątkiem państwowym. Nie tak dawno jest bowiem, jak zasady te faktycznie stosowane były, za czasów inflacyjnych, kiedy surowiec drzewny, transport, podatki i wszelkie świadczenia publiczne były niesłychanie tanie; chyba wszyscy pamiętamy, jakie skutki miało to w praktyce. Niewidzę również potrzeby traktowania kwestji drzewnej inaczej, niż wszystkich innych gałęzi państwowej gospodarki. Przydział drewna

po cenach niższych niż rynkowe byłby subwencją dla przemysłu drzewnego, której on nie potrzebuje i nie żąda.

Taki kierunek polityki nie jest ani rosyjski, ani przestarzały. Nie jest rosyjski, bo stosowały go przed wojną i stosują go obecnie wszystkie państwa, w których gospodarka drzewna odgrywa poważniejszą rolę i nie jest przestarzały, gdyż właśnie w latach ostatnich system ten doznał w szeregu państw ostatecznego utrwalenia. Śmiem twierdzić, że żadne państwo innej polityki w sprzedaży drewna nie stosuje, a stwierdzić to mogę zwłaszcza odnośnie do państw północnych, gdzie gospodarka drzewna jest podstawą bytu społeczeństwa i państwa i gdzie zasada ta, jako jedynie racjonalna w pełni jest stosowana.

Inaczej na rzecz zapatrywaćby się należało, gdyby wyniki, osiągane na licytacjach, nie były realnym wskaźnikiem rzeczywistego poziomu krajowych cen rynkowych, a z różnych względów byłyby od niego wyższe. Możliwości takich wypadków bynajmniej nie zaprzeczam. Mogą one nastąpić, jeśli w licytacji bierze udział importer zagraniczny, który rozporządzając tańszym kredytem, dobrze zorganizowanemi środkami produkcji i t. d. może ofiarować cenę wyższą, niż przemysłowiec krajowy; albo gdy licytuje pośrednik, nabywający drewno na spekulację. Wprawdzie w warunkach normalnych poziom cen rynkowych w kraju i zagranicą zbyt wielkich różnic wykazywać nie powinien, a przemysł krajowy, któryby nie był w stanie ofiarować również korzystnej ceny, jak konkurent zagraniczny, nie byłby wart uprzywiljowania, jako widocznie źle zorganizowany i za drogo pracujący. Ponieważ jednak żyjemy w warunkach wyjątkowych, przeto aż do czasu powrotu stosunków normalnych wolno nam i musimy stosować takie zabiegi, któreby wsparły naszego przemysłowca będącego pod wieloma, choć nie wszystkiemi względami, w gorszem położeniu od niektórych jego konkurentów zagranicznych. W tym duchu utrzymany był cały szereg dotychczasowych zabiegów polskiej polityki drzewnej; dlatego to drewno tartaczne, wywożone w stanie okrągłym, opłaca wyższe stawki kolejowe, niż przeznaczone dla krajowych tartaków; dlatego to Państwo, zrezygnowawszy prawie całkowicie z opłat i ceł wywozowych, pobieranych od drewna, zatrzymuje je dla kłód tartacznych, dlatego kredyty w lasach państwowych udzielane są tylko nabywcom polskim, dlatego to Min. Roln. i D. P. godzi się na przyznanie w równych warunkach specjalnego pierwszeństwa przy licytacjach i sprzedażach z wolnej ręki przemysłowi krajowemu, dlatego Państwo zwalnia od podatku obrotowego przy wywozie przedewszystkiem półfabrykaty a nie surowce przemysłowe. Jeżeli te zabiegi jeszcze są niedostateczne można je dalej rozszerzać i zaostrzać w myśli, aby szanse licytanta krajowego i zagranicznego zrównać. Zabiegi takie uważać jednak należy za czasową politykę wy-

chowawczą w stosunku do krajowego przemysłu drzewnego, której on w niektórych wypadkach może potrzebuje. W tym kierunku nie zawaha się się Min. Roln. i D. P. nawet występować z inicjatywą, aczkolwiek godziło to będzie w jego własne, ciaśniej pojęte interesy jako właściciela lasu i sprzedawcę drewna okrągłego.

Jeżeli chodzi o porównanie stosunków, panujących pod tym względem w innych krajach, to nigdzie nabywca krajowy nie jest tak uprzywilejowany jak w Polsce. Powołam się znów na przykład państw północnych, gdzie dla kupca zagranicznego otworem stoi droga do uczestnictwa w przetargach na drewno w lasach państwowych, *gdzie samo państwo występuje jako bezpośredni eksporter owych materjałów drzewnych* i gdzie stosunki te przyczyniają się nie do upadku, lecz do większej konsolidacji krajowego przemysłu, wzmożenie jego siły konkurencyjnej, uproszczenia, udoskonalenia i potanienia środków jego produkcji. Tych stosunków Polska dziś jeszcze za wzór uważać nie może i nie uważa, nawet mimo tego, iż nie można na ogół polskiego przemysłu drzewnego posądzać o mniejszą zdolność konkurencyjną, niż ma ją przemysł zagraniczny.

Druga kwestja — wyeliminowanie z licytacyj spekulantów i pośredników — da się rozwiązać najłatwiej przez indywidualne stosowanie wszelkich dopuszczalnych przy sprzedażach drewna ulg i przywilejów. Gdyby spekulant i pośrednik miał możność korzystać na równi z solidnym kontrahentem z kredytowania należności, rozkładania spłat na raty, gdyby jego własny weksel był traktowany na równi z wekslem poważnego przemysłowca lub gwarancją bankową, to szanse utrzymania się jego przy licytacji byłyby zawsze większe.

W takich to warunkach wyniki licytacyj byłyby zupełnie miarodajne co do zorjentowania się w poziomie krajowych cen rynkowych. Odpadałaby przeto koncepcja ustalania tych cen drogą kalkulacji, która zresztą dawałaby pole do niesłychanej dowolności. Wykluczenie licytacyj, a stosowanie tylko systemu sprzedaży z wolnej ręki lub nawet danie pierwszeństwa temu ostatniemu dawałoby również pole do dowolności i różnych niewłaściwości, których skutki byłyby napewno o wiele poważniejsze, niż niedomaganie systemu dzisiejszego.

Uważając, iż system licytacyj powinien być zasadniczo uznany za obowiązujący, i że ceny licytacyjne powinny być wskaźnikiem cen rynkowych, nie wykluczam możności wprowadzenia do dotychczasowej praktyki przy sprzedażach drewna szeregu ułatwień i uproszczeń. *Możność dokonywania sprzedaży z wolnej ręki w wypadkach nagłych i uzasadnionych,* wogóle rozszerzenie możności sprzedaży z wolnej ręki, usunięcie z kontraktów momentów drażniących a dla Skarbu Państwa nieistotnych, wreszcie należyte wykonywanie sprzedaży drewna w l. p.

w myśl ogólnych zasad państwowej polityki handlowo - drzewnej, to byłyby tematy, których szersze omówienie byłoby rzeczą bardzo pożądaną i których definitywne uregulowanie będzie niewątpliwie z korzyścią dla obu stron.

Drugim, najważniejszym sposobem, stosowanym obecnie przy sprzedażach w l. p. jest system długoletnich umów na eksploatację poręb po każdorazowych cenach taksy. Pomijając kwestję, czy system koncesyjny powinien być stosowany czy nie, która to kwestja miałaby w chwili obecnej znaczenie czysto teoretyczne, zastanówmy się nad panującemi tutaj stosunkami w zakresie cen. Opinia pod tym względem jest prawie jednolitą, że przy dzisiejszej względnej stabilizacji cen, przy konieczności ustalenia niezmiennych podstaw kalkulacyjnych na roczny okres eksploatacyjny, system jednostronnego zmieniania cen przez podnoszenie lub zniżanie taksy w ciągu roku gospodarczego jest nadzwyczaj dla kontrahenta uciążliwe. Pod tym względem kontrahent długoterminowy jest w daleko gorszem położeniu od nabywcy drewna na licytacji. Podczas gdy ten ostatni, przy zakredytowaniu należności, zawsze będzie płacił cenę, osiągniętą na licytacji i umówioną w kontrakcie, koncesjonarjusz długoterminowy nigdy takiej pewności niema. Jeżeli nawet przyjmiemy, że ceny taksy stosują się do ruchu cen na krajowym rynku drzewnym, to i tak ów moment niemożności ułożenia kalkulacji w liczbach bezwzględnych stawia kontrahenta w położeniu przykrem. Jeżeli Skarb stosuje stałe ceny w sprzedaży licytacyjnej, to niema żadnych podstaw do utrzymywania cen ruchomych, jednostronnie zmienianych w umowach długoterminowych. Postulat rocznego ustalania cen dla tych umów, czy to przez zmianę taks tylko raz w roku, czyto przez zmianę umów w tym duchu, że ceny płacone przez kontrahentów, ustalane będą co rok niezależnie od taksy, uważam za sprawiedliwy i do przeprowadzenia konieczny. Kontrahenci państwowi muszą jednak zdać sobie sprawę i z tego, że w tym wypadku nie będą mogli liczyć na zniżkę cen w wypadku, gdyby w ciągu roku gospodarczego poziom cen rynkowych uległ zmniejszeniu.[3])

W sprawach warunków płatności i kredytowania może być mowa tylko o ujednostajnieniu istniejących tu zwyczajów i przepisów oraz uproszczeniu pewnych związanych z kredytowaniem formalności. Nie należy się natomiast spodziewać rozszerzenia działalności kredytowej administracji L. P. Suma kredytów, udzielanych rocznie drzewnictwu przez lasy państwowe stanowi kwotę tak poważną i jest dla drzewnictwa tak wielką pomocą, że pod tym względem zarząd lasów państwo-

---

[3]) Ustęp ten nie był wygłoszony, jako należący do innego, równocześnie na „Komitecie drzewnym" omawianego tematu.

wych o żadne zaniedbanie lub egoistyczne i ciasne traktowanie sprawy posądzony być nie może.

Reasumując wywody o stosunkach sprzedaży drewna w lasach państwowych stwierdzić należy, że:

Drzewnictwo polskie ma i będzie miało zawsze sposobność zaopatrzenia się w surowiec drzewny w lasach państwowych po cenach rynkowych i na dogodnych warunkach kredytowych. Dla zachowania oraz ustalenia tego stanu rzeczy należy, w przejściowym okresie ogólnokrajowych trudności gospodarczych ułatwiać poważnym, krajowym nabywcom możność konkurowania przy przetargach z reflektantami zagranicznymi oraz pośrednikami, oraz usunąć te wszystkie niedomagania i dowolności, które, nie stanowiąc dla Skarbu Państwa warunków niezbędnych, odczuwane są przez drzewnictwo, jako drażniące i nieuzasadnione.

Za jeden z bardzo ważnych czynników, wpływających na obrót drzewny, słusznie uważane są koszty przewozu. Wielokrotnie już udowodniono, dlaczego kwestja taryf kolejowych jest wogóle, a zwłaszcza u nas, dla leśnictwa i drzewnictwa tak ważną i na tem miejscu powtarzać tych wywodów nie potrzebuję. Zwrócę tu tylko uwagę na jedną rzecz. Niewątpliwie bezwzględna wysokość stawek transportowych nie jest rzeczą obojętną. Przemysł drzewny dąży i dążyć musi do możliwie jaknajtańszego transportu. Bezwzględna wysokość taryf posiada jednak większe znaczenie dla właścicieli lasów. Cena, ofiarowana przez nabywcę właścicielowi, jest zawsze wynikiem konkluzji, w której ten uwzględnia wysokość kosztów przewozu. Im tedy przewóz jest tańszy, tem wyższą może być cena, ofiarowana właścicielowi lasu przez kupców; w sumie obie te pozycje normalnie zawsze się wyrównają. Przykłady takiej fluktuacji cen loco las przy niezmienionym poziomie cen na rynkach odbiorczych dał nam w licznych wypadkach rok 1924. Bezwzględna wysokość kosztów transportu posiada dla drzewnictwa znaczenie wtedy, gdy uniemożliwia mu ona wogóle zaofiarowanie właścicielowi lasu cen za surowiec, możliwych do przyjęcia i redukuje tę cenę do rozmiarów, przy których właściciel lasu woli wogóle drewna nie sprzedawać.

Dla drzewnictwa decydujące znaczenie ma tu stałość taryf kolejowych drzewnych w poszczególnych okresach gospodarczych. Jeżeli dziś, pod dominującym w polityce gospodarczej Rządu wrażeniem konieczności dopomożenia życiu gospodarczemu kraju wprowadzi się na drewno stawki o 50% niższe od obecnych, to kupiec drzewny ofiarować będzie mógł właścicielowi lasu na przetargu za drewno cenę wyższą, niż dotychczas; górną granicę tej różnicy cen byłaby efektywna obniżka kosztów transportu. Jeżeliby jednak w ciągu roku położenie przemysłu uległo poprawie, a natomiast zachwiał się budżet kolei i przywrócenie jej samo-

wystarczalności stałoby się hasłem dnia — wtedy mógłby zajść wypadek — mieliśmy już przykłady tego — że taryfy przewozowe — w pierwszej linji najniższe — uległyby zpowrotem zwyżce. Kupiec musiałby wtedy płacić za drewno pełną cenę umówioną na przetargu i zwiększone koszty transportu i znalzłby się w położeniu bez wyjścia.

Racjonalną taktyką przy domaganiu się zniżek taryfowych byłoby przeto umiarkowanie w postulatach, dotyczących bezwzględnej wysokości taryf, i usilne domaganie się ich stałości. Wysokość taryf kolejowych, opłaty za spław i t. d. winna być kompromisem między minimalnemi żądaniami drzewnictwa a maksymalną granicą ustępstw ze strony kolei żelaznych; taryfy te ustalone być winny raz do roku, w jesieni, przed rozpoczęciem sezonu eksploatacyjnego i obowiązywać powinny w niezmienionej wysokości przez cały rok gospodarczy.

Te same rozważania odnoszą się i do ceł wywozowych. Wyjaśniono już powyżej ich cel i znaczenie. Są one niejako pośredniemi premjami dla wywozu materjałów tartych, płaconemi przez właścicieli lasów oraz eksporterów drewna okrągłego. Zasada może niesłuszna; ale w danej chwili konieczna. Wysokość ceł tych ustaloną być winna tak, aby z jednej strony nabywca krajowy, łącznie z innemi przywilejami, miał w konkurencji z eksporterami pierwszeństwo, z drugiej zaś strony, aby wysokość ta nie działała prohibicyjnie na możność eksportu nadmiaru obciążonych cłem sortymentów zagranicę. Cła te powinny być zmieniane również nie częściej, jak raz do roku i to w okresie jesiennym. Podlegać im winny te sortymenty, które są surowcami przemysłowemi, nie znajdują się w kraju w nadmiarze i mogą być w całości albo w znacznej większości w kraju przerobione. Z przytoczonych powyżej danych statystycznych wynika, że istotnego nadmiaru drewna okrągłego, któregoby nasz przemysł przerobić nie zdołał faktycznie nie mamy; Utrzymanie przeto ceł wywozowych na kłody tartaczne i osikę zapałczaną uznać należy za usprawiedliwione; Odnośnie do papierówki to wybitna przewaga jej produkcji nad zapotrzebowaniem krajowych fabryk celulozy usprawiedliwia odmienne jej traktowanie aż do chwili dalszej rozbudowy naszego przemysłu celulozowego.

Z kwestją wywozową ściśle się łącząca sprawa przymusu odsprzedaży walut bankom dewizowym lub Bankowi Polskiemu wymagać będzie reformy w tym kierunku, aby eksporter nie musiał oddawać więcej, niż w tranzakcji otrzymał. Proponowana do tego celu droga podwyższenia zamienników dotychczasowych niedomagań nie usunie. Niezależnie od tego, że wysokość obecnych zamienników nie jest za niską, (wszystkie państwa europejskie, o których mi wiadomo, z wyjątkiem Szwecji stosują zamienniki o wiele od polskich niższe) i że oparte są na rzeczywistej, praktycznie stwierdzonej wadze drewna, podwyższenie ich

usunęłoby tylko część zła, polegającą na niemożności ustalenia dla poszczególnych sortymentów jednej, sprawiedliwej ceny przeciętnej i na wielokrotnem stosowaniu zamienników z objętości na ciężar i z ciężaru na pojemność wagonu. Zamienników objętościowych nie należy zmieniać, lecz wogóle wykluczyć je z rachunku ustalając orjentacyjne cenniki dla Banku Polskiego nie w metrach, lecz wprost w tonnach, na które dziś każdorazowo Bank przeliczać musi ceny, podane w metrach. Zamiast tego wprowadzić należy obliczenie jednorazowe z pewnem zaokrągleniem w dół dla uwzględnienia tych wypadków, w których ciężar drewna mógłby być rzeczywiście wyższy od ustalonego dzisiaj. Nadto należałoby nadać cennikowi charakter nie bezwzględnie obowiązujący lecz tylko orjentacyjny i uregulować sprawę przeliczeń ciężaru na pojemność wogonową.

Naogół stwierdzić trzeba, iż pomijając okoliczności przejściowe i spowodowane wypadkami nieprzewidzianemi, jak wojna celna i t. p., które wymagać będą specjalnych zabiegów, obecne przykre położenie przemysłu drzewnego w Polsce przypisać należy wogóle tym okolicznościom, które spowodowały obecne ogólne przesilenie gospodarcze w kraju oraz trudne położenie na światowym rynku drzewnym, i których najbardziej nawet ustępliwa polityka drzewna złagodzić nie jest w stanie. Ponadto poważną rolę odgrywają tu warunki specjalne, które wprowadzając do obrotu drzewnego momenty niepewności i niestałości utrudniają lub uniemożliwiają racjonalną kalkulację. Trzecim wreszcie, bardzo ważnym powodem, jest dotychczasowe rozbicie przemysłu drzewnego. Obserwując rozwój, znaczenie, oraz położenie przemysłu drzewnego krajów północnych nie można nie dojść do wniosku, iż nigdy nie osiągnąłby on takiego stopnia, gdyby nie solidarność, znakomita i karna organizacja i liczenie przedewszystkiem na siły własne. Dlatego Min. Roln. i D. P. wita z radością fakt powtórnej próby stworzenia jednolitej organizacji polskiego przemysłu drzewnego obiecując sobie po nim bardzo wiele i sądząc, iż w lwiej części przyczyni się to do wyjaśnienia naszych stosunków drzewnych. Z swojej strony może dać ono zapewnienie, iż uważając dobrobyt przemysłu drzewnego za swój własny życiowy interes, zawsze z gotowością rozpatrzy wszelkie uzasadnione i w granicach możliwości utrzymane wnioski organizacyj drzewnych.

Książki i pisma, nadesłane do Redakcji.

„Echa Leśne", miesięcznik, popularne pismo leśne, wyd. przez Z. Z. L. w Rzpp. P.

Treść Nr. 2: St. Leszczyński: Szkody, wyrządzane lasom przez chwasty leśne, przegląd najwięcej szkodliwych i walka z nimi. — J. Borawski: W jaki sposób zabezpieczyć szkółki brzozowe i akacje na zimę od królików i zajęcy. — X: O zwierzynie naszych lasów. — L. T.: Pogadanki gajowego Marcina. — O chłopie, co oszukał djabła. — Książki i pisma. — Różne.

„Sylwan", miesięcznik, organ małop. Tow. Leśnego.

Treść Nr. 9 i 10: Wład. Szafer: Z lasów północnej Szwecji, szkic podróży naukowej po Skandynawji. — Józef Szymusik: Z doświadczeń leśnych. — St. Studniarski: Przyczynek do badań nad strukturą gospodarstwa leśnego (dok.) Tadeusz Włoczewski: O pracach nad typami leśnymi w Finlandji. — Z literatury. — Korespondencje. Z żałobnej karty.

„Przegląd Leśniczy", czasopismo miesięczne, Poznań.

Treść Nr. 9: A. W. Łuczkiewicz: Nieco rozważań nad stosunkiem lasu do gospodarstwa leśnego i wiedzy leśnej. Inż K. Jarmulski: Projekt oszczędnościowy zalesienia nieużytków w Polsce. Zdr. Jeleń. Zdr.: Mogiła. Ks. L. Niedbał: Rozwiązana zagadka. B. Magdziński: Oznaka strzału. Wspomnienie wycieczki. Różne. Literatura. Dodatek.

„Rynek Drzewny", organ dla handlu i przemysłu drzewnego, Poznań.

Treść Nr. 84: J. Josse: Nowe rynki dla eksportu polskiego drzewa. Wiadomości handlowe. Wiadomości bieżące. Ogłoszenia.

Treść Nr. 85: Z przyszłości Bydgoskiej izby przemysłowo-handlowej. Urzędowa ceduła giełdy drzewnej. Kalendarz terminowy sprzedaży drewna. Ogłoszenia.

„Łowiec Polski", organ centr. związku polskich stowarzyszeń łowieckich.

Treść Nr. 15: Od redakcji. Z centr. związku polskich stowarzyszeń łowieckich. M. hr. Potocki: Wspomnienia z toków wiosennych. J. Stolcman: Z Francji. Al. Wielopolski: Pogadanki o myśliwstwie, — łowiectwie i o polowaniu. J. W. Kobylański: O zwierzyńcach i zwierzyńcu w Poznaniu. S. Lewicki: O broni tarczowej i sporcie strzeleckim słów parę. W. W. Garczyński: Muła. W sprawie przewozu zwierzyny, jako bagażu pociągami pasażerskiemi. Kalendarz myśliwski. Drobne wiadomości.

„Ochrona Przyrody", organ państwowej komisji ochrony przyrody.

Treść Nr. 5: M. Sokołowski: O wprowadzeniu ochrony przyrody do nauczania szkolnego. J. Zborowski: Muzeum tatrzańskie i ochrona przyrody. — H. Gąsiorowski: Podziemne jeziorko w krasie gipsowym w Siesławicach. J. Domaniewski: Kilka słów w sprawie ochrony ptaków i lasów tatrzańskich. J. Domaniewski: W sprawie ochrony Tatr. J. W. Szulczewski: Brzęk (Pirus torminalis) w Wielko-

polsce. A. Wodziczko: Stanowiska brzozy niskiej (Betula humilis) w Wielkopolsce i ich ochrona. A. Wodziczko; Rezerwat leśny w Piwnicach pod Toruniem. S. Kreutz: W sprawie ochrony przyrody nieożywionej. W. Kulesza: Malina moroszka (Rubus Chamaemorus) na wrzosowisku bielawskiem. Ochrona przyrody zagranicą. Część urzędowa. Korespondencje. Wiadomości bieżące.

„Lesnická Práce", miesięcznik wydawany przez związek leśny czesko-słowacki.

Treść Nr. 8 — 9: Inż. J. Nimburski: Oznaczenie wieku rębności drzewostanów. Inż. L. Panzner Rozsiedlenie najważniejszych drzew leśnych na Słowakach i na Rusi Przykarpackiej. N. N. Uralow: Roślinność leśna w Rosji. Inż. A. Nechleba: Najważniejsze rozdziały z Ochrony lasu. Dr. inż. K. Havelik: Przyczyny chorób naszych drzew. H. Trnka: Wiatrołomy w Sumave w Arnostov, w roku 1917 i 1919. Rozmaite. Przegląd prasy. Różne.

Treść Nr. 10: Inż. G. Vincent: Życie a światło. Inż L. Panzner: Rozsiedlenie najważniejszych drzew w Rosji. Rozmaite. Przegląd prasy. Drobne wiadomości.

Konstanty Strawiński: Historja naturalna Korowca sosnowego (Aradus cinnamomeus). 3 ryciny oryg. i 4 tablice. Odbitka z roczników nauk roln. i leśn. Str. 51. Recenzję z tej książki podamy w jednym z najbliższych numerów pisma.

Jan Sokołowski: Ciąg ptaków na Helu — w roku 1923. Odbitka z prac komisji Matematyczno-przyrodniczej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, 1925.

Dr. Józef Rivoli: Ogólny zarys geografji leśnictwa, Poznań 1926 r. Str. 340. Recenzję umieścimy w jednym z najbliższych numerów pisma.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

Z Oddziału Warszawskiego.

Stosownie do zamierzeń, jakie sobie postawił obecny Zarząd — o których pisałem w sierniowym numerze „Lasu Polskiego" — praca w Oddziale rozwija się żywiej niż lat ubiegłych. Po utworzeniu Koła Miejscowego przy Departamencie Leśnictwa (liczącego około 30 członków) przyszła w końcu września kolej na Koło przy Dyrekcji Lasów Państwowych niemniej liczebne. W ten sposób Warszawa z najbliższemi jej okolicami posiada dwa Koła miejscowe; jest pożądanem, by zgłaszali się do nich także wszyscy członkowie Związku, mieszkający w Warszawie i okolicy, a nie pracujący ani w Departamencie Leśnictwa ani w Dyrekcji Lasów Państwowych.

Dobre wyniki działania tych podstawowych jednostek organizacyjnych Związku objawiają się choćby w sprawnem regulowaniu należytości składkowych przez ich członków. Na Warszawę i to wystarczy, daje bowiem możność poprawienia finansów Oddziału, a przytem działalność Oddziału w Warszawie w kierunku organizowania wycieczek, odczytów i t. d. odbywa się na wspólnym terenie dla obu Kół — na terenie Sekcji.

7 października staraniem sekcji kulturalno -rozrywkowej i odczytowo - popularyzacyjnej odbyła się wycieczka towarzyska do lasów Młochowskich pod Grodziskiem Mazowieckim. Pogodny dzień jesienny pozwolił uczestnikom spędzić sporo miłych chwil na zwiedzeniu północnej części obrębu Zaborów tych lasów. Las ten, położony zaledwie o trzy klm. od stacji Brwinów zajmuje bogate gleby morenowe, stąd też obfituje — dzięki konserwatywnej gospodarce — w piękny starodrzew (do 150 lat) dębowy, sosnowo-dębowy i dębowo-grabowo-brzozowo-lipowy. Drzewostany mają charakter pierwotny, miejscami nawet imponujący — zwłaszcza jeżeli się zważy na blizkość Warszawy. Gleba przeważnie dobrze utrzymana, po większej części z podszytem leszczyny, trzmieliny i podrostem dębu i grabu.

Jako jeden z ciekawych fragmentów przytoczyć trzeba, iż w jednym miejscu skonstatowano wybitną różnicę zarówno w utrzymaniu gleby, jak w jakości starego (150 lat) drzewostanu (dębowo-sosnowego) w dwu na tym samem siedlisku sąsiadujących partjach lasu — przedzielonych wałem morenowym; różnica ta, jak nam wyjaśnił miejscowy p. Nadleśniczy — mogła być tylko wynikiem pasania bydła na jednej z partji w czasach, gdy drzewostan był młodszym o lat kilkadziesiąt. W innem miejscu oglądając młodniki sosnowe na tem samem siedlisku — znakomicie a obok źle przyrastające, mogliśmy skonstatować fatalne wyniki dawnych siewów nasion zagranicznych. (z Darmstadtu). Południowa część obrębu, na której zwiedzenie brakło czasu, obejmuje drzewostany sosnowe na typowych mazowieckich piaskach.

Uważam za konieczne podnieść tu serdeczną gościnność, z jaką przyjmowali wycieczkę naszą miejscowy nadleśniczy p. Stahl oraz leśniczy p. Barczak wraz z szanownemi małżonkami.

Sekcja odczytowo - popularyzacyjna rozpoczęła swą działalność powakacyjną 31 października. Po referacie, poświęconym nowemu projektowi rządowemu ustawy o ochronie lasów (z którego w jednym z następnych numerów „Lasu Polskiego" będzie sądzę — szersze sprawozdanie) odbyły się następujące: dn. 14 listopada o godz. 6 w. wieczór dyskusyjny, poświęcony powyższemu projektowi; dn. 22 listopada o tejże godz. referat Inż F. Bonasewicza na temat: Zasady racjonalnej wyróbki leśnej. Na grudzień zapowiedzieli referaty: Inż W. Barański na

temat: „Stosunki leśne Łotwy i Estonji"; Inż. J. Hausbrandt z dziedziny nauki o siedlisku i Inż. E. Chodzicki z dziedziny nasiennictwa leśnego; w styczniu zaś odbędzie się drugi referat Inż. W. Barańskiego: „Stosunki leśne w Szwecji".

Szczegółowych informacyj udziela niżej podpisany

(M. R. i D. P. Senatorska 15, pok. 133).

J. Kostyrko.

Różne.

Międzynarodowy Kongres Leśny w Rzymie.

Na maj roku 1926 zwołany został przez Międzynarodowy Instytut Rolnictwa w Rzymie oraz Rząd Włoski Międzynarodowy Kongres Leśny w Rzymie. Według dotychczasowych otrzymanych informacji zarówno organizacja zjazdu, jak i dobór tematów obrad przedstawiają się nader interesująco, a niebywale liczne zgłoszenia uczestnictwa ze strony państw wszystkich części świata pozwalają wróżyć Kongresowi osiągnięcie pełnego sukcesu.

Również i Polska nie może być nieobecną tam, gdzie debatować się będzie nad sprawą lasów, zabezpieczenia ich bytu, stworzenia pomyślnych warunków rozwoju dla produkcji drzewnej oraz przemysłu i handlu drzewnego. Wszak leśnictwo jest jedną z najważniejszych — niestety tak mało zrozumienia znajdujących — podstaw naszego bogactwa narodowego, a udział eksportu materjałów drzewnych w naszym ogólnym wywozie wynosi w roku bieżącym 20%.

Prace Kongresu odbywać się będą w czterech sekcjach, o następującym zakresie działania: I. statystyka, polityka, ekonomja, ustawodawstwo i szkolnictwo leśne, II. handel i przemysł drzewny, III. techniczne zagadnienia leśnictwa i użytkowanie lasu, IV. ochrona gór, walka z potokami górskiemi, choroby roślin, łowiectwo. Różne. Szczegółowy program obrad podajemy przy końcu niniejszego. Do obrad dopuszczone są wszystkie języki. Referaty, zgłaszane na Kongres, będą po ich zaakceptowaniu albo wygłaszane na posiedzeniach Sekcji, albo tylko publikowane drukiem w wydawnictwie Kongresu.

Dla zorganizowania udziału Polski w Kongresie zawiązał się w listopadzie r. b. z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych Komitet, złożony z przedstawicieli Rządu, wyższych uczelni leśnych, społecznych organizacji leśników oraz osób zaproszonych. Z ramienia Ko-

mitetu dzia.a w Warszawie komisja ściślejsza, która zajmuje się wszelkiemi sprawami bieżącemi, związanemi z przygotowaniami na Kongres Leśny. W skład tej Komisji wchodzą: Dyrektor Departamentu Leśnictwa p. Jan Miklaszewski, Dyrektor Lasów Państwowych — p. A. Loret, profesorowie Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego inż. W. Jedliński i A. Schwarz, oraz inż Wł. Barański, referendarz M-stwa Roln. i D. P. Korespondencję dla tej Komisji przyjmuje Ministerstwo Rolnictwa i D. P.

Komisja ta udzielać może pisemnych i ustnych informacji, co do warunków udziału w Kongresie, szczegółowych programów poszczególnych sekcji, oraz przyjmuje zgłoszenia udziału w Kongresie. Do dnia 10.XII. prosi Komisja o zgłoszenie tematów, jakie polscy leśnicy, przyrodnicy i przemysłowcy drzewni chcą opracować na Kongres w formie referatów. Tematy te podlegać będą zatwierdzeniu przez plenum Komitetu w dniu 12.XII; wykończone referaty muszą być nadesłane Komitetowi najpóźniej do 15 stycznia b. r.

Referaty mogą być nadsyłane i w języku polskim; mogą być również przyjmowane i referaty od autorów, którzy nie mają zamiaru brać udziału w Kongresie osobiście; będą one w razie zaakceptowania ogłoszone w materjałach Kongresu.

Ponieważ wystąpienie polskiej delegacji cechować winna zupełna jednolitość, przeto Komitet zastrzega sobie prawo przyjmowania, odrzucania i uzgadniania w porozumieniu z refentami zgłoszonych tematów i referatów, z wyjątkiem poruszających kwestję ściśle naukowe, gdzie referent ma zupełną swobodę wypowiadania swych myśli i poglądów. Referat o ogólnym stanie lasów i leśnictwa Polski zostanie opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Udział w Kongresie jest dostępny dla każdego za złożeniem 50 fr. fr. od uczestnika. Z ewentualnych ulg przejazdowych, paszportowych oraz z pośrednictwa w załatwianiu wszelkich spraw, związanych z udziałem w Kongresie, korzystać będą w Polsce tylko ci uczestnicy, którzy zgłoszą swój udział w Komitecie Polskim.

Poza wymienioną Komisją w Warszawie udzielić mogą informacji w sprawach dotyczących Kongresu Leśnego w Rzymie oraz szczegółowych programów sekcji, następujący członkowie Komitetu: prof. Dr. Biehler i Dr. Wielgosz z Wydziału Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, prof. St. Sokołowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Dr. M. Sokołowski z Instytutu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prof. inż. Kozikowski z Wydziału Leśnego Politechniki Lwowskiej oraz Związek Zawodowy Leśników Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Program obrad międzynarodowego kongresu leśnego w Rzymie.

w dn. 29 kwietnia — 5 maja 1926 r.

SEKCJA I.

Statystyka, polityka, ekonomja, ustawodawstwo, szkolnictwo leśne.

1. Statystyka: powierzchni lasów, produkcji, spożycia i handlu.
2. Spisy lasów, okresy ich sporządzania i ujednostajnienie metod.
3. Stosunek własności leśnej do ogólnych interesów Państwa.
4. Interwencja Państwa w zalesianiu terenów, należących do osób prywatnych, gmin, zrzeszeń i t. p. i w meljorowaniu lasów już istniejących.
5. Interwencja Państwa w sprawach zarządzania lasami prywatnemi, gminnemi i t. p.
6. Organizacja państwowej administracji leśnej w różnych państwach.
7. Ustawodawstwo leśne.
8. Dochodowość lasów i ich opodatkowanie.
9. Kredyt leśny.
10. Szkolnictwo leśne w różnych państwach.
11. Stacje doświadczalne oraz poradnie leśne.

SEKCJA II.

Handel i przemysł drzewny i leśny wogóle.

1. Sposoby udoskonalenia międzynarodowego handlu drewnem i innemi produktami leśnemi (unifikacja zwyczajów handlowych, typy umów ,ujednostajnienie wymiarów różnych sortymentów).
2. Taryfy przewozowe drzewne.
3. Cła.
4. Ujednostajnienie nomenklatury celnej dla produktów leśnych.
5. Tartacznictwo.
6. Wyrób masy drzewnej sposobem mechanicznym, wyrób celulozy i przemysły pokrewne.
7. Różne gałęzie przemysłu, używające i przerabiające drewno.
8. Przemysł żywiczny.
9. Gałęzie przemysłu, używające niedrzewnych produktów leśnych.
10. Przemysł destylacji drewna.
11. Drobny przemysł leśny.

SEKCJA III.

Zagadnienie techniczne leśnictwa i użytkowanie lasu.

1. Przyrodnicze czynniki produkcji. Ekologja leśna.
2. Rozmieszczenie geograficzne różnych gatunków drzew leśnych.
3. Drzewa leśne. Gatunki, odpowiednie do uprawy w różnych strefach klimatycznych z punktu widzenia produkcji leśnej.
4. Użytkowanie lasu (ścinka, przewóz i t. d.).
5. Pozyskiwanie produktów ubocznych (kora, żywica, ściółka, liście i t. p.).
6. Węgiel drzewny i metody jego pozyskiwania.
7. Zbieranie i przechowywanie nasion leśnych.
8. Szkółki.
9. Zalesienie terenów nieleśnych (nieużytków).
10. Nawozy sztuczne w leśnictwie.
11. Meljoracje leśne.
12. Uprawa i pielęgnowanie lasu.
13. Plany gospodarcze i osiągane z nich korzyści.
14. Metody konserwowania drewna.
15. Walka z pożarami leśnemi.

SEKCJA IV.

Walka z potokami górskiemi. Ochrona gór. Choroby roślin. Różne.

1. Walka z potokami górskiemi.
2. Ochrona terenów górskich (pastwiska, uprawa roli) w związku z gospodarką wodną w górach.
3. Sztuczne jeziora w związku z zalesieniami i gospodarką wodną w górach.
4. Meljoracje pastwisk i terenów rolnych w górach.
5. Urządzenie i reglamentacja pastwisk gminnych i zbiorowych.
6. Ustawodawstwo, dotyczące uregulowania terenów gospodarki wodnej i potoków górskich.
7. Choroby roślin, inwazje owadów, szkody, wyrządzane przez wiatry, ogień, śnieg i t. p. i środki ochronne.
8. Zasoby leśne krajów podzwrotnikowych i możność użytkowania ich na rzecz państw, produkujących niewystarczające ilości drewna.
9. Rola lasu w rozwoju turystyki i w estetycznem kształceniu narodów.
10. Propaganda na rzecz lasu i wody. Święta drzew.
11. Łowiectwo i rybactwo. Różne.

Miły gość.

W pierwszej połowie listopada b. r. bawił w Polsce Dr. Väinö Auer, profesor fińskiego instytutu doświadczalnictwa leśnego oraz docent Uniwersytetu w Helsinki, wybitny specjalista i uczony zajmujący się studjami nad mszarami, torfowiskami i bagnami, które to zagadnienie posiada specjalnie dla Finlandji doniosłe znaczenie ekonomiczne. Profesor Auer miał sposobność zaznajomić polskich geografów, botaników i leśników z panującemi na tem polu stosunkami w Finlandji na niezmiernie ciekawym, wyczerpującym i bogato przezroczami urozmaiconym odczycie, który wygłosił po niemiecku w dniu 6 listopada b. r. w Warszawie, w sali Towarzystwa Geograficznego.

Profesor Auer zwiedził w czasie swego pobytu w Warszawie zakłady Wydziału Leśnego S. G. G. W. przy ul. Hożej, wyrażając się pochlebnie o poziomie ich urządzeń i intensywności pracy organizacyjnej. Pozatem był prof. Auer gościem Departamentu Leśnictwa M. R. i D. P., który ułatwił mu wycieczkę do Puszczy Białowieskiej i na Polesie dla zbadania tamtejszych mszarów i bagien.

Z pierwszej pomorskiej wystawy Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu.

Na tle ustawicznej walki o odpowiedni dostęp do morza, powstała znakomita myśl zorganizowania w Grudziądzu pierwszej pomorskiej wystawy Rolnictwa i Przemysłu.

Zwyczajem Pomorzan, oczywiście, wystawa była doskonale zorganizowana i przemyślana. Skorzystały z tej okazji również szkoła budowy maszyn, szkoła rzemieślnicza w Grudziądzu i organizacje artystyczne pomorskie. We wszystkich tych działach było uwzględnione prawie całe Pomorze. Zwiedzenie tych czterech wystaw pozwalało uczestnikom urobić sobie pewne konkretne pojęcia o tej miłej i cennej prowincji.

Zdaje się, że po raz pierwszy w dziejach polskiego leśnictwa, możemy zanotować fakt powszechnego zainteresowania działem leśnictwa, bo też był opracowany doskonale.

Ponieważ pawilon leśnictwa zwiedziła specjalna komisja rzeczoznawców z prof. Sokołowskim na czele i ma wydać sąd o niej, tą rzecz pomijam *). Leśnictwo i lasy były jednak nie tylko tam, gdzie może bylibyśmy go najbardziej skłonni szukać, t. j. w pawilonie leśnictwa; — było ono jeszcze w wielu innych działach, np. w postaci krajobrazów pewnego przedsiębiorstwa elektryfikacyjnego, przy planie rozbudowy sieci; było ono również bardzo ciekawie, chociaż skromniej reprezento-

---

*) „Las Polski" — Listopad. 1925. Str. 540—542, art. p. Leona Pęskiego.

wane w pawilonie rolnictwa, było dalej również w pawilonie morskim— w postaci wykresów i zdjęć handlowych. Leśnictwo (przemysł) miało swój wyraz, i to nawet dobitny w dziale przemysłu maszynowego (fabryka Unja w Bydgoszczy otrzymała złoty medal za trak stojąco-walcowy z wolną ramą).

To zrośnięcie się leśnictwa z innemi działami gospodarstwa przygotowywało grunt do powstania wyjątkowo sympatycznej opinji wśród ogółu publiczności i zostało jeszcze spotęgowane przez nadzwyczajną uprzejmość leśników względem zwiedzającej publiczności.

Inż. Feliks Bonasewicz.

Zmarli.

Piękny, pełen treści i szlachetnych podniet duchowych jest zawód leśnika, ale przykry i niewdzięczny jednocześnie. W lesie, tem żywem zbiorowisku, widzisz, leśniku, uosobienie ludzkiego życia, jego potęgi i słabości, szukasz w nim rozwiązania niejednej zagadki z życia osobistego i ogólnego. Ty, leśniku, las kochasz. Ale ty wiesz jednocześnie, że las twój — twoja zguba, twój koniec. Wszędzie czyha na cię śmierć zdradliwa, gotowa każdej chwili przeciąć pasmo twego żywota, napełnić smutkiem i żalem serdecznym otoczenie...

Giną starzy weterani leśnictwa, którzy ponad własne życie, ponad osobiste dążenia ukochali swój zawód, giną młodzi adepci, wchodzący w życie dopiero. Kula zdradziecka nie szczędzi żadnego...

Rozwielmożniony kłusownik widzi w tobie przeszkodę do zaspokojenia swej „żyłki" myśliwskiej, bandyta-dywersant, z za kordonu nieraz nasłany, upatruje żeś mu zawadą „polityczną", że „panów" bronisz, lasy „pańskie" ochraniasz.

Bo ty, leśniku polski, jesteś naprawdę jedynym nieraz „klturträgerem", zwłaszcza tutaj na nieszczęsnych kresach wschodnich, gdzie ciemnota trjumfy jeszcze świeci, tyś często jest jedynym przedstawicielem prawdziwej inteligencji — ty, leśniku polski, zamieszkały po oddalonych wśród kniei osiedlach, jesteś jedynym nieraz symbolem państwowości naszej, która solą jest w oku „przyjaciołom" naszym.

Śmierć obfite zbiera tu żniwo. A przebogate są plony w jednej tylko Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Niech świadczą poniżej zamieszczone sylwetki tych, co bohatersko na posterunku padli.

Ś. p. Aleksander Maliszewski.

Młody, pełen entuzjazmu, rwący się do życia, ochoczo spełniający swe obowiązki praktykanta i podleśniczego, charakteru prawego, marzył

o uzupełnieniu swych wiadomości, chciał się uczyć. Książka była jego żywiołem. Niestety, zdradziecka śmierć z ręki znanego i groźnego bandyty kresowego, Dulki, przerwała szlachetne a pełne nadziei na przyszłość życie ś. p. Maliszewskiego. Zginął wiosną 1924 roku, jako podleśniczy Nadleśnictwa Browskiego Puszczy Białowieskiej.

Dnia 23 sierpnia 1924 r., o godz. 18, padł dzielny i zdolny leśniczy Nadleśnictwa Królewskiego, leśnictwa Ladskiego,

ś. p. Jakób Bagiński.

Zginął w oczach policji, którą prowadził przeciwko grasującym w okolicy bandytom, będącym istną plagą i przeszkodą w normalnej pracy leśnej. Urodzony 27.IV. 1889 r., w Korcu, na Wołyniu, po odbyciu służby wojskowej w armji rosyjskeij, następnie polskiej w r. 1920, zgłasza się do służby w b. Zarządzie Okręgowym L. P. w Białowieży, gdzie pełni w ciężkich i przykrych warunkach swą służbę. Pozostawił żonę i dwoje małych dzieci.

ś. p. Marjan Skąpski.

Urodzony 22.VII. 1893 r. w Łucku — pozostaje na służbie leśnej w b. Zarządzie Okręgowym w Białowieży od 1920 roku. Zginął jako leśniczy Nadleśnictwa Narewkowskiego, leśnictwa Augustowskiego, podczas rewizji swego rewiru 11 lipca r. b., o godz. 12 w południe. Pozostawił żonę.

Nie przebrzmiały jeszcze echa tragicznej śmierci trzech dzielnych leśników, twardo stojących na straży mienia państwowego, gdy nadeszła nowa, straszna wieść.

Zamordowany został leśniczy Nadleśnictwa Słonimskiego, leśnictwa Dobroborskiego,

ś. p. Piotr Czepanic,

we własnem mieszkaniu, 1 listopada r. b., o godz. 6 po południu. Urodzony 7.VIII. 1885 r., w gminie Kiemielińskiej, z. Wileńskiej. Służbę leśną w b. Zarządzie Okręgowym rozpoczął w 1923 r. Miał opinję inteligentnego i zdolnego pracownika. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Dość! Ręka drży, uczucie żalu chwyta, gdy chcesz przed oczyma przewinąć tę smutną, żałobną nić.

Niech niewinna krew tych ofiar, niech płacz pozostałych, przeważnie bez żadnych środków do dalszej egzystencji, żon i sierot, nie osłabi naszej energji i dobrej woli, uczciwości i sumienności, ale niechaj będzie memento dla czynników, kierujących nawą państwową...

A. Kucharski.

Od Redakcji.

Niniejszym zawiadamiamy naszych szan. czytelników, że styczniowy numer „Lasu Polskiego" — poświęcimy wyłącznie Finlandji.

Chcemy w ten sposób zadzierzgnąć bliższe węzły przyjaźni z krajem, który potrafił gospodarstwo leśne postawić na wysokości zadania oraz wznieść wysoko sztandar leśnictwa przez podniesienie nauk leśnych na poziom, w żadnym innym kraju niespotykany.

Numer ten zawierać będzie oryginalne artykuły najznakomitszych leśników finlandzkich — w tłómaczeniu polskiem, ilustrowane bogato oryginalnemi fotografjami, zdjętemi z natury i przedstawiającemi ważniejsze dziedziny leśnictwa.

Łaskawy współudział w wydaniu numeru tego przyrzekli: pp.: Radca leśn. LAKARI, prof. dr. YRIO ILVESSALO, prof. dr. LAURI ILVESSALO, prof. HEIKINHEIMO, radca leśn. BURGMAN, radca leśn. KOSKENMAA, radca leśn. PEKKALA, insp. TOIJALA, dr. HELANDER, dyr. br. WIEDE.

Godność redaktorów honorowych raczyli objąć pp.: prof. dr. CAJANDER, dyrektor generalny lasów, eksc. ERSTRÖM, poseł Finlandji w Warszawie, TYTUS FILIPOWICZ, poseł nadzw. i Minister pełn. Rzpp. P. w Finlandji, JAN MIKLASZEWSKI, dyrektor dep. leśn. w Min. R. i D. P. w Warszawie.

Numer ten otrzymają wszyscy prenumeratorzy „Lasu Polskiego", **niezalegający z opłatą prenumeraty** bez żadnej szczególnej dopłaty.

Nadsyłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.

KOMUNIKAT KOMITETU WYKONAWCZEGO
IV Zjazdu Leśników Polskich.

Komitet Wykonawczy IV Zjazdu Leśników Polskich w składzie kolegów Jana Miklaszewskiego, jako Vice-Prezesa, Kazimierza Bielańlańskiego, Władysława Grzegorzewskiego, prof. inż Władysława Jedlińskiego, Adama Loreta, Józefa Rosińskiego, Stefana Saganowskiego, prof. inż. Adama Schwarza, Ludwika Tinza, Tittenbruna i Jana Vogtmana, jako członków, postanowił jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 25 maja b. r. odroczyć termin Zjazdu na czerwiec 1926.

Komitet Wykonawczy czuł się przedewszystkiem zmuszony uwzględnić liczne głosy z pośród ogółu leśników, które wskazywały na niedogodności, wypływające z wyboru Wilna, jako miejsca Zjazdu. Wysokie koszty utrzymania w Wilnie, łącznie z drożyzną środków komunikacyjnych, zwiększoną jeszcze ostatnią podwyżką taryfy osobowej, mogłyby uniemożliwić udział w Zjeździe skromniej uposażonym kolegom, zwłaszcza z południowej, lub zachodniej części kraju, dla których same tylko koszty przejazdu przedstawiały sumę bardzo poważną. Rzeczywiście ilość zgłoszeń na Zjazd Wileński była zbyt mała, tak, iż zachodzi uzasadniona obawa jego niepowodzenia.

Już sama konieczność wyboru innego miejsca Zjazdu uzasadniałaby dostatecznie konieczność odłożenia go na dalszy termin. Niezależnie od tego działały poważne przyczyny rzeczowe, które przedewszystkiem wpłynęły na decyzję Komitetu Wykonawczego.

Zjazd, zwołany początkowo wyłącznie pod hasłem zajęcia stanowiska wobec reorganizacji administracji lasów państwowych dokonanej przez utworzenie przedsiębiorstwa P.L.P., zmienił zupełnie cel i charakter z chwilą, gdy sprawa ta doprowadzona została do pomyślnego załatwienia przez uchylenie statutu przedsiębiorstwa i zastąpienie go przez dzisiejszą organizację Zarządu L.P. Prace Komitetu Wykonawczego, zwrócić się przeto musiały w zupełnie innym kierunku, i położyć główny nacisk na przygotowanie pod obrady Zjazdu innych, aktualnych spraw z dziedziny leśnictwa, których omawianie poprzednio przewidywane było w stopniu ograniczonym. Przygotowania w tym kierunku, zapoczątkowano w sekcjach zaraz po ukończeniu prac nad reorganizacją administracji L.P. z zamiarem ukończenia ich do czerwca r. b. i zwołania Zjazdu na lipiec r. b. do Wilna. Jednakże mimo intensywnej pracy Sekcyj, ilość zgłoszonych na Zjazd referatów nie objęła całości nakreślonego programu obrad, a dla szeregu donisłych tematów nie zdołano pozyskać żadnych referentów, tak, że Komitet Wykonawczy doszedł do wniosku, iż organizowanie Zjazdu w chwili obecnej nie dałoby tych korzyści i wyników, jakich ogół po nim się spodziewa.

Objaw ten uważa Komitet Wykonawczy za zrozumiały i w zupełności wytłumaczony. Lata najbliższe, a zwłaszcza rok obecny i następny stanowić będą niewątpliwie przełom w całokształcie życia gospodarczego Polski. Bezsprzecznie będą one również i dla leśnictwa mieć znaczenie decydujące, wskutek czego zakreślenie szerokiego programu prac nad przyszłym rozwojem leśnictwa jest rzeczą niezwykle doniosłą, która bez wypowiedzenia się opinji ogółu leśników polskich i bez jej aprobaty

obejść się nie może. Tak odpowiedzialne zadanie wymaga jednak wszechstronnie przeprowadzonych prac przygotowawczych, opartych przedewszystkiem na starannej analizie obecnego ogólnego położenia ekonomicznego, jego wpływu na gospodarstwa leśne, oraz na wynikach gospodarki leśnej i drzewnej w obecnych zupełnie zmienionych warunkach rozwojowych. Niezbędny do tego celu materjał porównawczy nie jest jeszcze w całości dostępny. W szczególności dopiero w przyszłym roku znane będą wyniki gospodarki lasów państwowych w pierwszym roku ich normalnej działalności, jakim bez wątpienia jest dopiero rok bieżący. Obrót drzewny znajduje się ciągle jeszcze w sytuacji niewyjaśnionej, a największy wpływ wywierają na niego zjawiska przejściowe, zupełnie różne od normalnych warunków rozwoju, których oczekiwać należy w niedługiej już przyszłości. W polityce leśnej obserwujemy zaledwie pierwsze próby ustalania poglądów i programów dla szeregu spraw o doniosłem znaczeniu, które nie dojrzały jeszcze do tego stopnia, aby już dziś być przedmiotem generalnej dyskusji oraz decydujących uchwał i rezolucyj.

W tem położeniu zachodzi słuszna obawa, że w chwili obecnej Ogólny Zjazd Leśników Polskich musiałby zająć się albo omawianiem spraw natury drugorzędnej, albo zdecydować się do przystąpienia do obrad nad sprawami wprawdzie dla leśnictwa niezwykle doniosłemi, ale jeszcze niedostatecznie przygotowanemi, oraz narazić się na powzięcie uchwał, których wykonanie i zastosowanie w praktyce mogłoby się okazać niecelowe a nawet szkodliwe.

Chcąc przeto nadać przyszłemu zjazdowi charakter jak najbardziej poważny i autorytatywny, Komitet Wykonawczy zdecydował się odroczyć go do czerwca r. p. Komitet Wykonowczy zyskuje przez to dla należytego przygotowania Zjazdu rok czasu, który umożliwi mu wszechstronne i gruntowne przygotowanie rzeczowej strony Zjazdu, pozwoli na wykorzystanie doświadczeń tak ważnego dla gospodarki leśnej roku, jakim jest rok bieżący, oraz da sposobność do przeprowadzenia wśród szerokich mas leśników odpowiednio przemyślanej akcji przygotowawczej, któraby zaznajamiała je z tematami obrad przyszłego Zjazdu i umożliwiała postawienie obrad na należytym poziomie. Za odroczeniem terminu przemawiał wreszcie i ten fakt, że obrady Zjazdu będzie można w tym wypadku nawiązać do mającego się odbyć w maju r. p. Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Rzymie, który napewno da niejeden impuls do prac na terenie krajowym.

Komitet Wykonawczy, który podobnie jak i Sekcje nadal nieprzerwanie pracuje, zarówno nad rzeczowem przygotowaniem Zjazdu, jak i nad ulepszeniem jego organizacji technicznej, zasięgnie w swoim czasie opinji ogółu leśników co do kwestji miejsca przyszłego Zjazdu, mając na uwadze konieczność umożliwienia wzięcia udziału w nim jaknajwiększej liczbie chętnych. Dotychczasowe zgłoszenia pozostają nadal w mocy. Na żądanie jednak Sekretarjat Generalny zwracać będzie bezzwłocznie złożone dotąd składki udziałowe i unieważniać zgłoszenia na Zjazd.

Za Komitet Wykonawczy:

(—) *Miklaszewski, Bielański, Grzegorzewski, Jedliński, Loret, Rosiński, Saganowski, Schwarz, Tinz, Tittenbrun, Vogtman.*